ŚWIATOWID

2 LISTOPADA 193[illegible]
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20
nr. 44



W DZIEŃ ZADUSZNY

płyną myśli wszystkich Polaków ku trumnie Tego, który był Wskrzesicielem Niepodległości naszej Ojczyzny. — Na zdjęci[illegible] zwłoki Marszałka Piłsudskiego w nowej, kryształowej trumnie w krypcie królewskiej w Katedrze na Wawelu

NOWY POSEŁ JUGOSŁAWJI NA ZAMKU



W tych dniach nowy poseł Jugosławji, minister Prislav Grisogono, wręczył swe listy uwierzytelniające P. Prezydentowi R. P. Na zdjęciu minister Grisogono w towarzystwie radcy poselstwa jugosłowiańskiego barona Kulmera, szefa kancelarji cywilnej dr. Świeżawskiego, szefa gabinetu wojskowego płk. Schally, dyrektora protokołu dypl. A. Łubieńskiego i innych — na Zamku warszawskim.

GDY ABISYNJA KRWAWI



Ze Szwecji wyjechała ekspedycja Czerwonego Krzyża do Abisynji, aby nieść pomoc rannym żołnierzom Negusa. Na zdjęciu lekarz szwedzki żegnający się ze swoimi dziećmi na dworcu w Sztokholmie. R. Sennecke.



Szkolenie sanitarjuszy abisyńskich postępuje bardzo szybko, gdyż z całej Europy napływają do Abisynji obecnie ekspedycje Czerwonego Krzyża, oraz materjał opatrunkowy, dzięki czemu można organizować pomoc dla rannych. Na zdjęciu sanitarjusze abisyńscy, opatrujący rannych na froncie północnym. Keystone.

FELIKS DANGEL.

PIERWSZE KOTY — ZA PŁOTY.



Plon pierwszego miotu.
PHOTO-PLAT — Warszawa.



Na szaraka z nagonką. PHOTO-PLAT - Warszawa

— Panie, weź pan to zwierzę, bo mnie drapie!
— To nie żadne zwierzę, ale Gordon-Seter.
— Gordon-Seter, czy Kundel-Seter to wszystko mi jedno, zeżarł moje kanapki.
— Panie starozakonny, nie siadaj na moim pudle z nabojami, bo jeszcze eksplodują...
— Co jest naboji? Gdzie naboji? W pociągiem nie wolno jeździć z dynamytu...

Tymczasem pociąg łoskota po relsach i zwrotnicach, kołysze na wieszakach kiwające się flinty i pędzi przez podmiejskie okolice — na wielką przygodę łowiecką. Koleją do stacji Wielkie Gawrony, a potem bryczkami do Komornikowa na szaraki. Kraj płaski, znaczony tylko topolami nadwiślańskiemi, wśród których brzydkim dysonansem strzela w niebo iglica komina fabryki, czy cukrowni.

— W roku zeszłym to panie miałem pecha. Walę z jednej lufy, a on idzie dalej, walę z drugiej, a ten się wywraca...
— Ale gdzież tu pech? Szarak dostał!
— Ba! żeby to szarak — chłop z nagonki panie. Pół roku z niego ołów wyciągali.

Pociąg gwiżdże przeciągle, zwalnia biegu i zgrzytając staje.
— Wielkie Gawrony! Przesiadać do Łamańców!
— Wysiadamy.
— Patrzcie! patrzcie i ten też jest.
— Kto to taki?
— Dziennikarz.
— Przecież na kaczki nie polujemy...
— Myśliwy?
— Phi! Stasiowi na wiosnę taką cieciorkę odstrzelił, że aż miał być pojedynek i tylko ciotka hrabina wszystko zażegnała.
— A cieciorka dobra?
— Rocznik 1917.
— Panowie, na Boga! ruszamy!

Atmosfera polowań na szaraki, na szarej równinie mazowieckiej tak zasadniczo się różni od wielkich łowów w kniei, jak typ myśliwego, ubranego w nienaganny kostjum łowiecki made in Varsav, od typu chociażby takiego pana Anastazego Łabędzia z kresowych Bujnaciszek, co Anno Domini 1935, z oszczepem do puszczy na odyńca chadza...

Strzelby z wysokiej klasy almanachu rusznikarstwa, kilku panów z przydomkami, jeden demokratyczny hrabia i ciężki przemysł nietyle babcia née Rotschild, co Rapaport.
— Jak tam z pogodą panowie?
— Radjo przepowiadało oberwanie chmury i trąbę powietrzną...
— Acha!... pogoda murowana na tydzień.
— Ruszamy! Ruszamy!

Jest w tym skośnym, a złocistym promieniu jesiennego słońca, kładącego się plamami po jesiennych podorywach mazowieckich, romantyzm jakiś tęskny i rzewny, jakiś żal cichy za utraconym urokiem pierwotności tych pól, których horyzont zamykają, coraz to częściej, wielkie bloki murowanych domostw. I są na tych polach jeszcze zakątki małe, niewielkie, pokryte zakrzewieniem lichym, a utajonym, które pozostały jako strzępy tych pejzażów najwspanialszych w Polsce, jakie miała ta ziemia nadwiślańska, nie cięta taśmami szos, nieszpecona tyraljerami słupów telegraficznych.

— Pan to musić ze swojak, kiej tak nas powiat znajom.
— Tak... swojak, ale to bardzo dawne czasy...

Na lewym skrzydle, odezwały się huczki.
— Ło! ho... o... o...!!

Załomotały wystrzały. Kanonada pędzi za szarakiem, który sadzi przez miedzę, podrywa się z rowu drugi, załamują się w pędzie. Jeszcze jeden strzał.
— Prezesie! do trupa się nie strzela.
— O! o! trzeci... Łup! łup! Pak!!
— O ile doktór chce koniecznie strzelać do mojego kapelusza, to bardzo proszę, ale go pierwej zdejmę z głowy i powieszę na krzaku.
— Trudniej mnie by to było zrobić z mojemi spodniami...
— Tak, chociażby dlatego, że we dworze są panie.
— Panowie, uwaga...

Załomotało!!
— Gdzieś tutaj strzelałem szaraka i poleciał na plant kolejowy, silnie strzelony.

Wspinamy się na nasyp, na którego żwirowym posłaniu leżą stalowe wstęgi szyn...
— O jest!! jest!
— Ale bez łba!
— I bez śladów strzału...
— To jest zrozumiałe, gdyż przed kwandransem szedł tędy pociąg Kutno—Warszawa.
— Nieszczęsny samobójca!
— Ofiara cywilizacji...
— Podobno tam na starym kartoflisku są kury...
— E! dajcie spokój, we dworze mają być jakieś sikorki z Warszawy.
— Szarak! Panowie... szarak!
— Łup!

Na drogę dworską zajeżdżają wolanty, w które spędza grono łowieckie pruszący się na pola zmierzch.

— Fatalne, powiadam panu. Na trzydzieści strzałów ani jednego kota. O ile Judka w miasteczku nie ma zapasu zwierzyny, to nie mam poco wracać do stolicy...
— Podobno mecenas zakupił już wszystko.
— Ach nikczemnik!
— Ale może jakiego szaraka ustąpi...
— Wątpię....

Na równinę mazowiecką spływała cisza rozjarzonej gwiazdami nocy jesiennej.

Tylko w pożółkłej brzezinie kwiliły z chłodu ptaki...

PÓŁ MILJONA PIELGRZYMÓW NA SOWIŃCU.



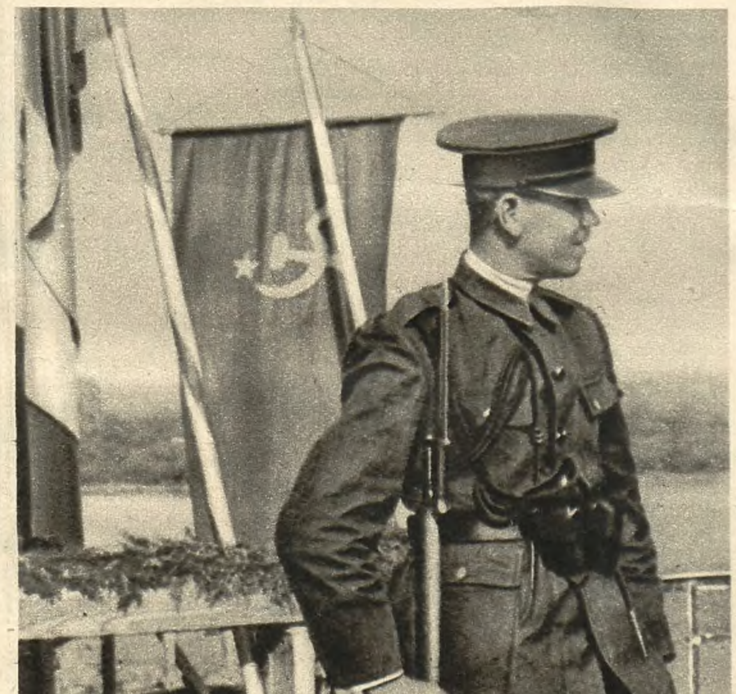
Do dnia 1 listopada blisko pół miljona ludzi przybyło do Krakowa, aby złożyć hołd cieniom Marszałka i wziąć udział w sypaniu kopca na Sowińcu. Na zdjęciu grupa uczenic hum. gimnazjum H. Miklaszewskiej na dachu „Pałacu Prasy“

MUSSOLINI I LEW ABISYŃSKI.



Przed kilku laty, kiedy stosunki pomiędzy Włochami a Abisynją układały się przyjaźnie, otrzymał Mussolini od Negusa młodą lwicę i nazwał ją „Italja“. Z lwicą tą Mussolini bawił się chętnie. Obecnie jednak lwica zdziczała i nie pozwala nikomu przystąpić do siebie. — Czyżby dowiedziała się, że wybuchła wojna z Abisynją? DELIUS.

IDYLLA SOWIECKO-RUMUŃSKA.



Komunikacja kolejowa pomiędzy Rumunją a Sowietami została po 15-letniej przerwie znowu wznowiona. — Po odbudowaniu mostu na Dniestrze, łączącego rumuńską miejscowość Tighina ze sowieckim miastem Tyraspol. Rzecznikiem tej polityki porozumienia sowiecko-rumuńskiego jest minister Titulescu i Czechosłowacja, której zależy na tem, aby Rumunja stanowiła pomost dla wojsk sowieckich, maszerujących na pomoc Czechosłowacji. Na zdjęciu posterunek rumuński na moście na Dniestrze w miejscowości Tighina.

NAPAD BANDYTÓW NA BANKIERÓW.



Meksykańscy bandyci dokonali napadu na pięciu bankierów amerykańskich, którzy wybrali się na polowanie na pogranicze meksykańsko-amerykańskie. — Jednemu z nich tylko, niejakiemu Norcrossowi, udało się uciec. Miał on jeszcze na tyle przytomności, że w ostatniej chwili sfotografował scenę napadu. Photo NYT.

OSTATNI MOHIKANIN.



Liczba Indjan w Kanadzie wynosi około 110.000, zaś w St. Zjedn. Am. Półn. 350.000, razem więc w północnej Ameryce mieszka pół miljona czerwonoskórych. Reprezentują oni plemiona Algonkinów (Mohikanie), Rokezów, Siuksów, Maskoki, Atabasków czyli Apaszów, Komanczów i t. d. — Obszar zarezerwowany dla Indjan w St. Zjedn. A. P. obejmuje 140.000 km².

W Meksyku Indjanie stanowią jeszcze po dziś dzień 38 proc. ludność Są oni potomkami starożytnych Tolteków, Astektów i Majów.

W Ameryce południowej rozróżniamy cztery grupy językowe Indjan, a to Karaibów i ludy Tupi-Quarani oraz Ges i Arowaków. — Na samym cyplu południowej Ameryki mieszkają Araukanowie i Patagończycy.

Wszystkich Indjan jest na świecie około 20 miljonów.

ROZBUDOWA KRAKOWA.



Nowe gmachy koło Parku Jordana. Pierwszy od lewej gmach Bibljoteki Jagiellońskiej, obok Dom Akademicki i Miejski Dom Wycieczkowy, na prawo Gimnazjum żeńskie im. Król. Wandy.



Willa na Osiedlu Oficerskiem w Krakowie.



Szpital Ubezpieczalni Społecznej im. Prez. Narutowicza na Prądniku Białym pod Krakowem.

Proces rozwojowy miasta współczesnego kształtuje się odmiennie niż w wiekach ubiegłych. Podczas gdy miasto wieków dawnych, obejmowało stosunkowo nieznaczne tereny i nie wymagało zróżnicowania poszczególnych części, miasto współczesne skutkiem powstania przemysłu fabrycznego i rozwoju środków komunikacyjnych zmuszone jest do sfunkcjonalizowania swego życia przez wyraźny podział na miejsce pracy, (dzielnice handlowe i przemysłowe) mieszkania i odpoczynku.

Podlegając temu procesowi również i miasto Kraków w miarę swego rozrostu zróżniczkowuje się coraz silniej na trzy charakterystyczne strefy. Strefę handlową (śródmieście) rozrastającą się już dzisiaj poza granice plant miejskich, dzielnice mieszkaniowe o typie budownictwa zwartego z domieszką zakładów przemysłu nieszkodliwego dla otoczenia, oraz na strefę trzecią zabudowania luźnego, większych kompleksów zieleni i ciężkiego przemysłu. Z natury rzeczy dwie pierwsze strefy stanowią trzon administracyjnego obszaru miasta, strefa zaś trzecia ze względu na zapotrzebowanie znaczniejszych przestrzeni taniego gruntu, wyrasta daleko poza granice miejskie. W obecnych granicach administracyjnych i przy obszarze ponad 48 km.^{2} miasto Kraków posiada dostateczny zapas gruntów na pokrycie zapotrzebowania dwóch pierwszych stref na długi okres lat, a także w dużej mierze sprostać może zapotrzebowaniu terenów pod rozbudowę dzielnic willowych jak również i dla ciężkiego przemysłu. Wynika z tego, że powiększenie granic administ. miasta w obecnych warunkach nie jest aktualne, a dotyczyć może jedynie drobnych korektur, jak np. włączenia części terenów Olszy po Białuchę ze względu na wdarcie się tego terenu głębokim klinem w organizm miejski i charakter jego zabudowania.

Jeśli chodzi o rozwój dzielnic mieszkaniowych to idzie on w kierunku naturalnym, rozszerzając się na tereny najbardziej dogodne do zabudowy a więc wysoko położone, łatwe do uzbrojenia i tam gdzie dogodna komunikacja umożliwia szybkie połączenie się z centrum.

W ten naturalny sposób rozwijają się dziś najbardziej aktywne dzielnice jak Nowa Wieś, Łobzów, Krowodrza oraz Olsza, powodując równocześnie charakterystyczny odpływ ludności ze śródmieścia, które jak statystyka ostatnich 50 lat wykazuje utraciło 1/6 część swojej ludności i przeradza się w typowe centrum handlowe. Równocześnie z rozszerzaniem się budownictwa blokowego w kierunku granic następuje przemiana charakteru dzielnic, przyłączonych przed 15 laty. Powoduje to chwilowy chaos struktury miasta przez mieszanie się zabudowy miejskiej z pozostałościa-



Prezydent m. Krakowa dr. Mieczysław Kaplicki, który w pełnem zrozumieniu znaczenia Krakowa dla całej Polski z wielką energją dąży do rozbudowy miasta.



Monumentalny gmach na Placu Szczepańskim.



Widok z ul. Basztowej na stary Kraków.

mi zabudowy wiejskiej. Proces ten jednak jest nieunikniony a racjonalna polityka miasta, oparta na sporządzonym obecnie planie zabudowania ujmie go w należyte ramy.

Jednocześnie z rozwojem budownictwa blokowego zarysowuje się na terenie miasta problem budowy domów willowych. Za granicą, w szczególności w Anglji dążenie do posiadania domu własnego przybrało charakter masowy. Ruch ten ogarnia również i Kraków, a hamuje go jedynie panujący dziś kryzys gospodarczy. Aby stworzyć należyte warunki rozwojowe dla budownictwa willowego, miasto, założy dzielnice o odrębnym, jednolitym charakterze podobnie jak to np. dokonanem zostało przy tworzeniu ośrodka na Salwatorze — lub na Osiedlu Oficerskiem — i w tym celu, określony zostanie dla pewnych terenów szczegółowy sposób zabudowania działek. Jakkolwiek luźne zabudowanie można uważać za najbardziej korzystne tak ze względów społecznych, jak i zdrowotnych, to jednak z uwagi na znaczne wymiary parcel i duże stosunkowo koszta inwestycyjne, domy jednorodzinne nie są dostępne dla wszystkich. Chcąc poprzeć dążenia warstw uboższej ludności do posiadania domu własnego, stosować będzie miasto wypróbowany już gdzieindziej z dodatnim wynikiem typ domu jednorodzinnego, szeregowego, przez użycie którego zostaną znacznie zmniejszone koszta potrzebnego gruntu, budowy oraz uzbrojenia terenu. Równocześnie miasto stara się dostarczyć tanich gruntów, współdziałając w tym kierunku z instytucjami państwowemi, i w ten sposób przyczynia się do akcji budowy tanich domów przy ul. Królowej Jadwigi, Płaszowskiej, oraz na Dębnikach, na gruntach odstąpionych Tow. O. Robot. W zamierzeniach miasta przewidywane jest w przyszłości utworzenie nowych dzielnic willowych na Dębnikach, Woli Justowskiej i na Łobzowie.

Działalność budowlana na terenie Krakowa w latach powojennych była silnie ożywiona. — I tak np. od roku 1925 wykonano w obrębie miasta 2468 budów o łącznej pojemności 10,187 mieszkań t. j. 28.403 izb mieszkalnych. Dzisiaj można powiedzieć, że w zakresie mieszkań dla zamożniejszych warstw ludności kryzys mieszkaniowy nie istnieje. Jedynie pozostaje do wyrównania zapotrzebowanie mieszkań dla warstw najuboższych, nie rozporządzających własnym kapitałem.

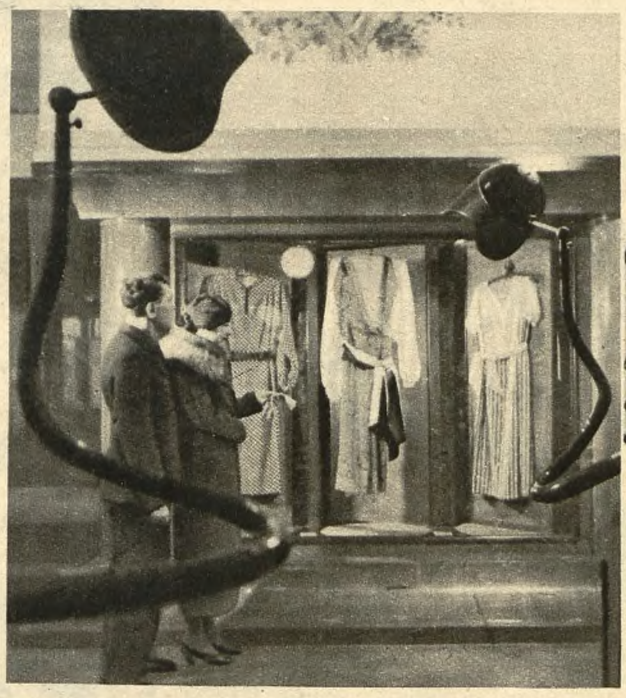
Równocześnie z rozwojem budownictwa mieszkaniowego powstało w czasach powojennych szereg budynków użyteczności publicznej, a między innemi powstały gmachy: Banku Polskiego, P. K. O., Izby Skarbowej, Akademji Górniczej, Kliniki Ginekologicznej, Y. M. C. A., Bursy Rękodzielniczej, Gimnazjum żeńskiego, Seminarjum Śląskiego i Seminarjum Częstochowskiego oraz rozpoczęto budowę Domu Marszałka Piłsudskiego, Bibljoteki Jagiellońskiej i Domu Wycieczkowego Śląskiego. Gmina m. Krakowa wybudowała w tym czasie szereg domów czynszowych, domów dla bezdomnych, miejski dom wycieczkowy, rozbudowała Rzeźnię miejską, Gazownię, przeprowadziła rozbudowę szeregu szkół powszechnych, oraz wykonała restaurację najcenniejszych objektów zabytkowych jak Barbakanu, Sukiennic, wieży Marjackiej i Domu Artystów, a wreszcie rozpoczęła w roku bieżącym budowę Muzeum Narodowego. W związku z budową Domu Marszałka Piłsudskiego, Muzeum Narodowego i domu Akademickiego powstanie u wylotu ul. Piłsudskiego znacznych wymiarów plac reprezentacyjny, przy którym zgrupowane zostaną w przyszłości dalsze budynki o charakterze monumentalnym. Plac ten położony na historycznym miejscu wymarszu Pierwszej Kadrowej, otoczony wieńcem nowoczesnych budowli, będzie w Krakowie najsilniejszym wyrazem monumentalnego budownictwa Polski odrodzonej.

SASZA, KUP MI NOWĄ SUKIENKĘ!



Młodzież sowiecka ma dość surowego reżimu sowieckiego i chce się bawić i dobrze ubierać.

Zdjęcia INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERVICE — WARSZAWA.



Przed nowootwartym sklepem z konfekcją damską w Moskwie.



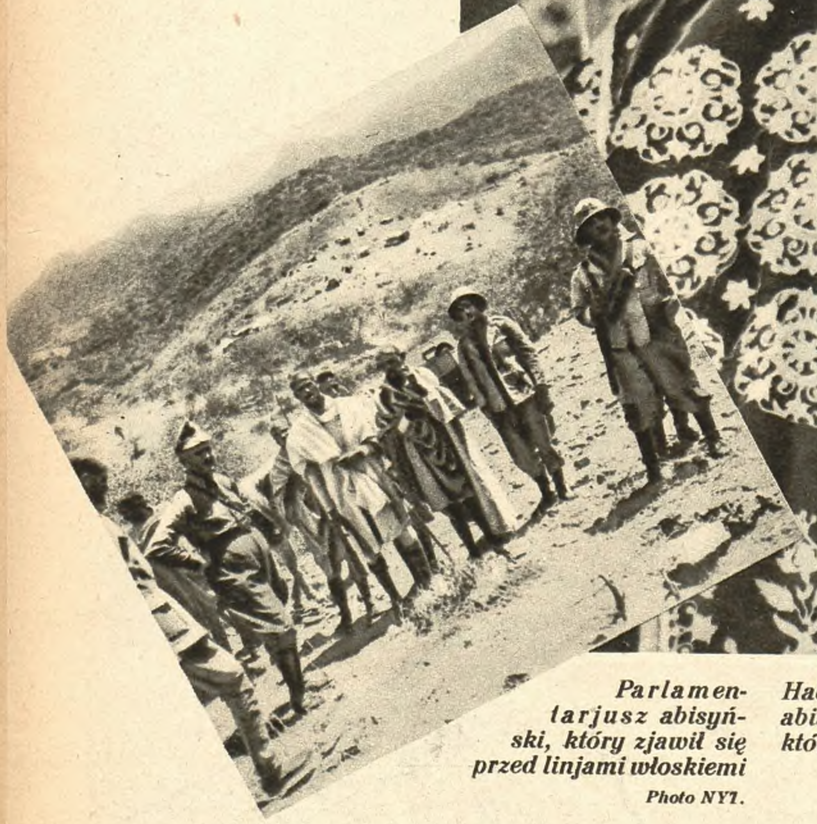
Ogłoszenie o otwarciu nowego dancingu „Metropol" w Moskwie.

Po trudach niekończących się nigdy „piatiletek", nastąpiła w Rosji sowieckiej reakcja zmysłów i radości życia. Po 17-tu latach głodowania na kartkowym chlebie, syta nareszcie Moskwa poczyna objawiać swe dawne, wrodzone zamiłowania do tańca i muzyki. Kobieta sowiecka wyzwala się z komunistycznych przesądów i pragnie znowu używania rozkoszy burżuazyjnych, jak za dawnych czasów panowania cara i kapitalizmu. Pracująca Moskwa przeistacza się radykalnie w miasto dancingów i wykwintnych restauracyj. Ogłoszenia pism sowieckich przepełnione są wiadomościami o otwarciu w ostatnim miesiącu music-hallów, dancingów i kilkudziesięciu gastronomicznych lokali. Fabryki-kuchnie przeistaczają się w „robocze caffee" z dancingiem otwartym codziennie od 9-ej do 3-ej rano, zaś w dnie „wychodne" do godz. 5-ej. Dnia 7 listopada otwiera swe salony z przepychem urządzony 10-io piętrowy hotel Mossowieta z kilku salami bankietowemi i dancingowemi. Moskwa rywalizuje dziś w urządzeniu rozrywkowych lokalów z stolicami europejskiemi. Kobieta sowiecka stawiająca swe pierwsze kroki w foxtrocie, pragnąc się znowu podobać mężczyźnie, zrzuciła swą wyświechtaną kurtkę skórzaną i buty z cholewami i przeistacza się w elegancką damę, zanudzającą swego Saszę prośbami o nową sukienkę. Najznakomitsi artyści rosyjscy, jak Faworski stoją na czele magazynów mód, wykonywujących modele dla sowieckich dam indywidualnie, podobnie jak Paquin lub Woorth. Miesiąc listopadowy jest okresem karnawału w kalendarzu sowieckim, jako rocznica krwawej rewolucji listopadowej z r. 1917. Dziś Moskwa szaleje i staje się wesołą turystyczną atrakcją.

m. d. d.

BURZA NAD ABISYNJĄ





Parlamentarjusz abisyński, który zjawił się przed linjami włoskiemi

Photo NYT.

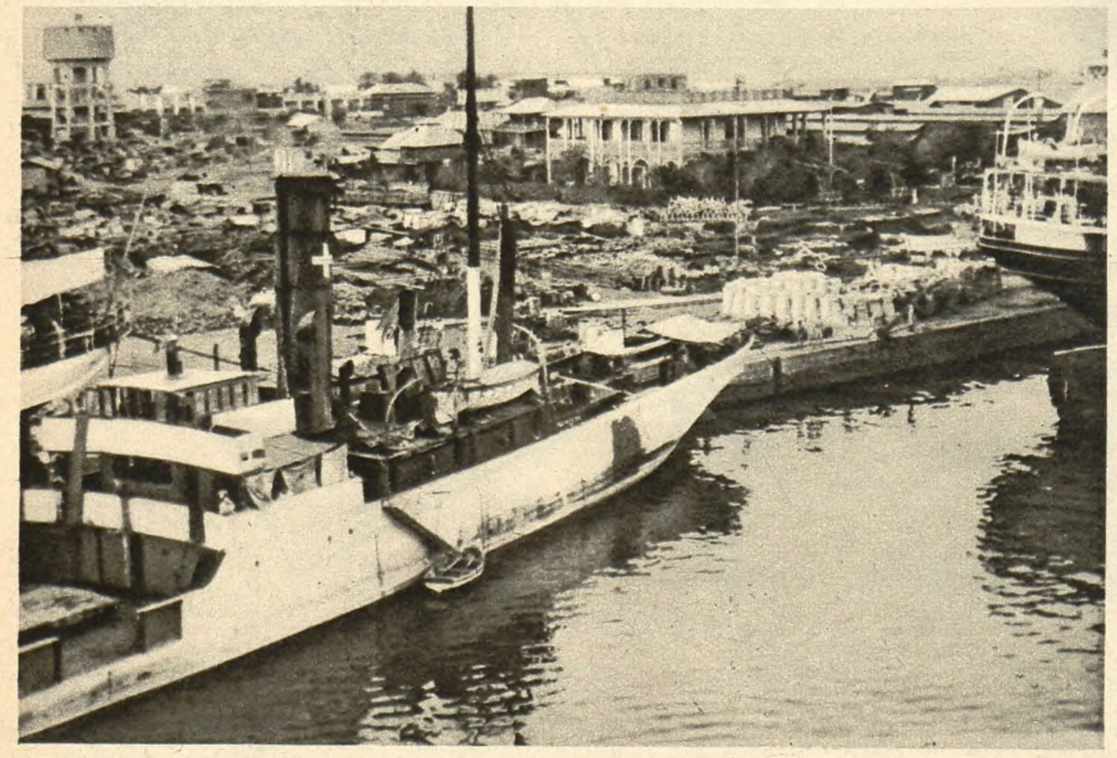
Habte Mikael, sędziwy dowódca abisyńskich bataljonów śmierci, który odznaczył się, jako nieustraszony wódz.

R. Sennecke — Berlin.



Harrar, cel ofensywy włoskiej.

Keystone.



Ogólny widok portu Massaua w Erytreji, który został obecnie ufortyfikowany. Przez port ten idą wszystkie transporty wojskowe włoskie.

The New York Times.

W Abisynji bez zmian, t. zn. ofensywa włoska zarówno na froncie północnym, jak i południowym załamała się wskutek fatalnych warunków terenowych i niepogody.

Włosi posunąwszy się w prowincji Tigre na linję Adigrat, Adua i Aksum, leżącą o 50 km od linji wypadowej w Erytrei, okopali się i odrutowali, czekając aż wojska techniczne pobudują drogi, wykopią studnie i zeuropeizują naprędce zdobyty kraj.

Nie trzeba bowiem zapominać, że operacje wojenne w Tigre toczą się na wysokości naszych Tatr, zaraz zaś za Aduą zaczynają się pasma i szczyty, dochodzące od 3 — 4.000 m, wznoszące się, jak niedostępna twierdza, niemal prostopadle w górę.

Pchać się bez odpowiedniego przygotowania w te skaliste jary i turnie byłoby szaleństwem. Słusznie też włoski sztab generalny wybrał taktykę posuwania się krok za krokiem, ↄ nie gonienia za efektami, które zawsze kończą się tragicznie.

Jak ostatnie depesze donoszą, w ubiegły poniedziałek rozpoczęli wreszcie Włosi na odcinku północnym działanie ofensywne.

Na froncie południowym ofensywę włoską wstrzymały ulewne deszcze, które zamieniły prowincję Ogaden w olbrzymie trzęsawiska, uniemożliwiając użycie nietylko tanków, ale nawet artylerji i bomb lotniczych.

Duże trudności mają Włosi z aklimatyzacją swoich żołnierzy. Europejczycy czują się bowiem źle w tropikalnym klimacie, zwłaszcza, że na każdym kroku czyhają na nich choroby, jak malarja, ospa, żółta febra, trąd, czerwonka i tyfus. Ponadto stwierdzono, że bardzo często po najmniejszej nawet ranie przychodzi zakażenie krwi, kończące się prawie z reguły śmiercią.

Ogromnie cierpią Włosi także od ukąszeń jadowitych much, owadów, pająków i kleszczów. Prawdziwą plagą są także termity, a przekleństwem brak wody. Cóż bowiem znaczy litr wody, wydawanej na głowę, kiedy w takiem piekle człowiek piłby bez końca...

Pomimo tych wszystkich braków, wojska włoskie trzymają się dobrze i o tem, aby Abisyńczycy pobili ich w otwartej bitwie niema mowy, gdyż pod względem uzbrojenia i techniki nie mogą się z nimi równać. Ale, jak stwierdzają zgodnie korespondenci prasowi, do Abisynji płyną nieprzerwanie transporty broni, zarówno przez Dżibuti, jak i przez Sudan. Co więcej, negus dostaje armaty i karabiny maszynowe na kredyt, choć dotychczas musiał za nie płacić gotówką.

Nietrudno domyśleć się, że to John Bull poręcza za króla królów.

Największe niebezpieczeństwo zagraża Negusowi od wewnątrz, gdyż najrozmaitsi rasowie, czyli udzielni książęta, zaczynają go zdradzać, sadząc, że od najeźdcy uzyskają jakieś korzyści. Prócz tego w Addis Abebie szerzy się zdrada. Wszędzie pełno szpiegów, rekrutujących się nawet z urzędników ministerstwa spraw wojskowych, których kilku stanęło przed sądem przysięgłych i zostało rozstrzelanych.

Najpewniejszym zato sprzymierzeńcem Haile Selassiego jest czas. Gdy bowiem zaczną działać sankcje, sytuacja gospodarcza Włoch ulegnie pogorszeniu. Deficyt budżetowy będzie wzrastał, a społeczeństwo włoskie ostygnie w zapale, gdy przyjdzie mu płacić olbrzymie podatki i „dobrowolne pożyczki".

Włosi zaś mają wszystkiego 7 miesięcy jeszcze przed sobą. Jeżeli w tym czasie nie zakończą wojny, to później będą musieli przez pół roku czekać, aż przejdzie pora deszczowa. Takie zaś pól roku czekania, to nowe miljardy wydatków, to wielka próba nerwów.

Dlatego też Mussolini z racji 13-lecia faszyzmu wezwał Włochów do obudzenia w sobie heroizmu, jako najpewniejszej dźwigni zwycięstwa, czyli zaktualizował słynną maksymę Ludendorffa z czasów wielkiej wojny:

„Durchhalten".

Kolumna wojsk włoskich w czasie postoju nad wodą w prowincji Tigre.

The New York Times.





Żonierze włoscy, wsiadający na okręt w Neapolu.

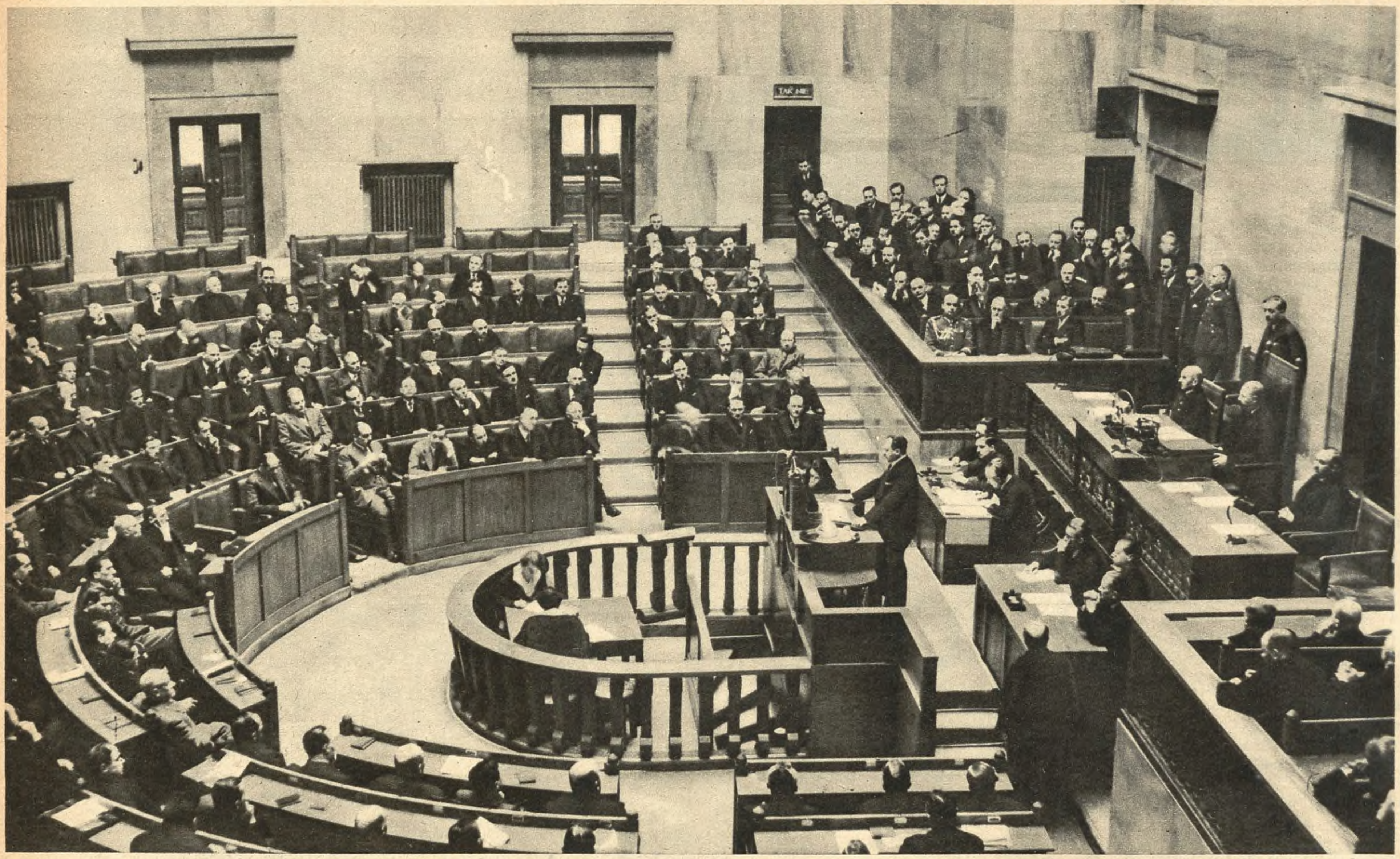
Delius — Paris



Generał de Bono, przyjmujący hołd notablów abisyńskich w Asmarze.

Delius — Paris.

WIELKI DZIEŃ W SEJMIE.



Dnia 24 ub. m. została otwarta nadzwyczajna sesja sejmowa, na której p. premjer Kościałkowski wygłosił programowe przemówienie, zapowiadając, że będzie dążył do uzyskania równowagi budżetowej. Ze specjalnym apelem zwrócił się p. premjer do młodych, pragnąc, aby awangardę Polski stanowili ludzie, w których żyłach płynie krew, tętniąca zdrowiem i siłą. Na zdjęciu widok na salę sejmową w czasie przemówienia p. premjera Kościałkowskiego, który stoi na mownicy. Na prawo od patrzącego ława ministrów. W pierwszym rzędzie widoczni od prawej: pp. wicepremjer Kwiatkowski, minister Raczkiewicz i minister gen. Kasprzycki.

Ag. Fot. „Światowid".

ADIGRAT W RĘKACH WŁOSKICH

Adigrat leży na prawem skrzydle włoskiego frontu północnego i stanowi obecnie bazę operacyjną dla ofensywy, idącej w kierunku Makalle.

Włosi mają tu do przezwyciężenia wielkie trudności terenowe, gdyż ciągną się tu olbrzymie łańcuchy górskie, sięgające do 3.000 m. Atak jednak włoski posuwa się naprzód w dwóch kolumnach, z których jedna wyszła z Adigrat, a druga z Entiscio.

W chwili, gdy numer ten oddajemy do druku, wojska włoskie znajdują się na wysokości Debra Sion.

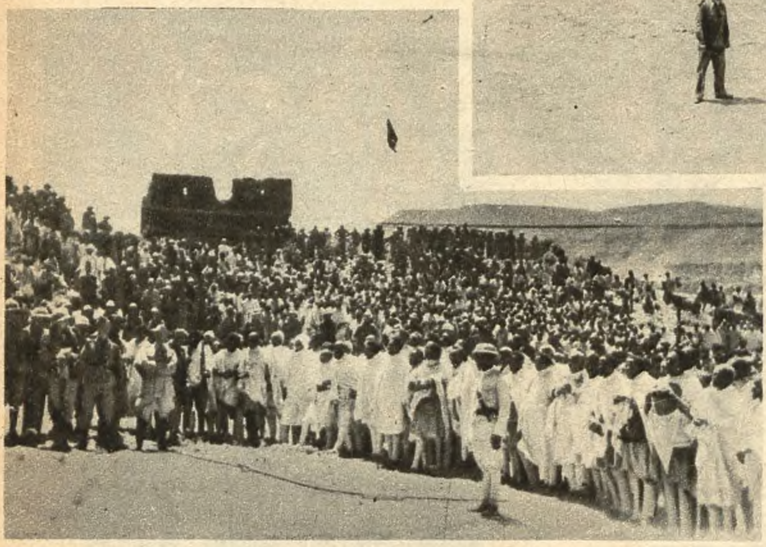
W Makalle obozuje Ras Sejum, mając do dyspozycji wyborową armję.



W Adigrat: resztki fortu włoskiego, opuszczonego w 1896 r.



Dowódca 1-go korpusu włoskiego gen. Ruggero Santini, który zdobył Adigrat.



Przedstawiciele ludności abisyńskiej witają wojska włoskie wkraczające do Adigrat.

Wszystkie zdjęcia Fot. ROMANA FAJANSA Asmara.



Włoska mapa północnego terenu wojny: na prawo u góry Adigrat.

BIEG MYŚLIWSKI W GARWOLINIE.



Fragment biegu myśliwskiego w Garwolinie.



W tych dniach odbył się w Garwolinie doroczny bieg myśliwski za lisem, zorganizowany przez 1 pułk strzelców konnych. W biegu wzięło udział 79 jeźdźców, w tem 20 amazonek. Prowadził mjr. Marjan Fabrycy. Zwycięstwo odniosła p. Irena Bączkowska, żona rotmistrza. Na zdjęciu powrót z biegu.

Zdjęcia Fot. N. Witaczyńskiego, Garwolin.

TRĘDOWACI.



Do najstraszliwszych chorób grasujących w Afryce należy, obok żółtej febry, trąd. Na czarnym kontynencie żyją dziesiątki tysięcy osób, dotkniętych tą nieuleczalną chorobą i pędzących nędzny żywot zdala od osiedli ludzkich w specjalnych rezerwatach, będących bardzo często pod opieką misjonarzy.

Trędowaci przedstawiają odrażający widok, ciało ich bowiem gnije i odpada kawałkami. Jak dotąd medycyna nie znalazła środka na tę zarazę. W niektórych okolicach Afryki, jak n. p. w Abisynji, trędowaci uważani są przez ludność miejscową za świętych i gromadząc się около kościołów żyją z jałmużny. Największe ich skupienie znajdowało się w Aksum, gdzie trędowaci zostali przez Włochów wycięci w pień, w chwili gdy pod wpływem religijnego szału ruszyli do ataku. Na zdjęcu grupa trędowatych z Afryki.

Francis C. Fuerst

CZY ZABIŁ?

Przed kilkoma miesiącami, jak w swoim czasie donosiliśmy, zginęła w tajemniczy sposób w Chaumont we Francji mała dziewczynka, Nicole Marescot, córka kapitana. Przez długi czas wszelkie poszukiwania, podjęte przez rodziców i przez policję nie dały żadnego rezultatu, dopiero teraz pewien wieśniak, wybrawszy się na grzyby do lasu, znalazł zwłoki małej Nicole, zagrzebane w ziemi. Jak wykazało badanie lekarskie, zbrodnia miała tło seksualne. Jako sprawcę morderstwa aresztowano pewnego włóczęgę — Soeley'a, przeciwko któremu przemawiają poszlaki, który jednak uparcie twierdzi, że jest niewinny. Na zdjęciu policja, przenosząca zwłoki małej Nicole z miejsca zbrodni do prosektorjum.

Photo Nyt.



NIEMCY W HOŁDZIE MACKENSENOWI



Na wniosek kanclerza Hitlera przekazał premjer Goering marszałkowi von Mackensenowi dobra Brüssow, pragnąc w ten sposób uczcić zasługi sędziwego marszałka, którego imię jest na zawsze związane z dziejami niemieckiego oręża i wielką wojną. Na zdjęciu von Mackensen, w ulubionym swoim mundurze huzara śmierci, dziękujący premjerowi Goeringowi za pamięć i uznanie.

The New York Times

DELIKATNY NASKÓREK.

Przy pielęgnowaniu ciałka dziecięcego należy do kąpieli dziecka i do mycia główki używać odpowiedniego mydła. Mydło dla dzieci winno być doskonale przetłuszczone, wolne od ługów niezwiązanych, perfumowane olejkami naturalnemi, czystemi. Takiem mydłem jest Mydło Bébé Szofmana, którego skład chemiczny i właściwości przy każdym warze mydła są troskliwie badane przez laboratorjum analityczne firmy „WU EL KA", by mydło to idealnie przystosować do wymogów higjeny dziecka i do delikatności jego skóry.

Dr. S. A.

PANI DOBIERA ZIMOWY KAPELUSZ.



Model o spłaszczonych bokach, zsunięty silnie na bok.



Młodociany fason z kokardą, oryginalnie upiętą nad samem czołem.



Płaski model z velour soleil, przybrany rajerami.

Napatrzyłyśmy się ostatnio tylu kapryśnym zmianom fasonu kapeluszy przejściowych i zimowych, że możemy sobie zdać dokładnie sprawę z tego, jaki model wybrać na swój własny użytek. Praktyczne względy nakazują wyszukanie typu jak najmniej ekscentrycznego, który możnaby zastosować na codzienny użytek tak do płaszcza jak i do futra. Tylko wówczas odstępujemy od tej zasady, jeżeli możemy sobie pozwolić na większą ilość kapeluszy, które w takim wypadku dobieramy do każdego okrycia osobno.

Na ulicę nosi się już tylko filcowe kapelusze, których typy wyrażają się przedewszystkiem w liniach płaskiego denka, zlewającego się często z rondem w jedną płaszczyznę. Inne modele reprezentują malutkie kapelusiki o zwężonych bokach. Najmniej zaś widzimy kapeluszy o dużych rondach, które zupełnie znikają z ulicy.

Jak je nosić? Oto pytanie o zasadniczem znaczeniu. Czy ciągle jeszcze przeważa zasada aureoli wokół głowy, czy też filuterne zasłanianie prawego oka kapeluszem, zsuniętym silnie na bok i czoło?... Oba sposoby są en vogue, a wybór zależy od fasonu, który o tem decyduje.

J. Z.

Marja HESSEL

PIĘCIOPŁATNICA

POWIEŚĆ (12)

Panna Ferallano poprzysięgła sobie choćby kosztem całego swego majątku udowodnić niewinność przyjaciółki. Ściągnęła na jej obronę najsławniejszych adwokatów, z którymi odbywała bezustannie narady, wciąż czynna i ruchliwa.

Natomiast Stanisław Grzebiński był ponury i milczący. Coś przetrawiał, coś postanawiał, ale czekał rozprawy. Nie wierzył w to, by Florentyna mogła być skazaną. Był przekonany, że postępowanie dowodowe wykaże niezbicie jej niewinność. Wprawdzie wiele rzeczy przemawiało przeciwko Florentynie, ale przecież były to tylko poszlaki.

Jedna tylko myśl gnębiła Stanisława i przejmowała rozpaczą: oto, gdyby nawet Florentynę uwolniono, to nie jako niewinną zarzucanego jej czynu, ale z braku dowodów winy, a wtedy przez całą resztę życia musiałaby dźwigać na sobie piętno oskarżenia i to oskarżenia najbardziej hańbiącego, jakie mogło spotkać kobietę.

Najstraszniejsze było to, że Stanisław znał prawdziwego winowajcę. Nie miał żadnych dowodów, prawda! ale te okoliczności, które były mu znane, były stokroć bardziej obciążające osobę, przez niego podejrzewaną, niż te, które obciążały Florentynę. Ale winowajca był Florentynie tak bliski i drogi, że Grzebiński milczał i zaciskał zęby, w obawie o zdrowe zmy Florentyny. Zresztą istniało mnóstwo innych okoliczności, które powstrzymywały go od wyjawienia podejrzeń. Był zdecydowany postąpić tak tylko w tym wypadku, gdyby Florentynie naprawdę groziło skazanie, lub uwolnienie jedynie z braku dowodów winy.

Czekał więc, ufając, że czas sam najlepiej wszystko wyjaśni. Ale dni płynęły mu w smutku i męce. Przytem dławiła go nieznośna tęsknota, gdyż nikomu nie pozwolono widywać się z Florą. Powiedział jej tylko przez obrońców, że czuwa i że przygotowuje się do walki na śmierć i życie o jej wolność i cześć.

Obydwoje z Edythą na cały czas rozprawy zamieszkali na stałe w Nowym Sączu, ale widywali się rzadko. Grzebiński dziwnie jakoś unikał Edyth, a gdy spotkali się, nie umiał być wobec niej tak przyjazny, jak bywało to zawsze poprzednio w całem ich wspólnem życiu w Hotelu Wielkim. Edyth jednak nie zauważyła tego, albo widocznie tłumaczyła to sobie przygnębieniem Stanisława z powodu oskarżenia Flor. Była zresztą tak zajęta, że nie miała czasu na widywanie się z Grzebińskim, chyba, że wymagało tego dobro Flory.

Zbliżył się wreszcie dzień rozprawy. Do Nowego Sącza przybyli główni świadkowie: lord i lady Balfoor'owie z najstarszym swym synem Janem. Obok nich na głównych świadków powołani zostali Edyth i Stanisław, następnie cała służba hotelowa i wszyscy niemal pensjonarjusze, którzy przebywali w Hotelu Wielkim w dniu zaginięcia Agnes. Wezwano również ze Lwowa profesora Bronę z uwagi na to, że równocześnie miał być wznowiony przewód w sprawie zaginięcia Ewy Bronówny i Janiny Mierzyńskiej. Opiekun tej ostatniej również przybył z Warszawy na rozprawę, wezwany jako świadek. Oprócz tych wszystkich świadków, których zeznania miały decydować, powołano jeszcze mnóstwo innych, a mianowicie portjerów lóż teatralnych nr. 8 i 9 z Opery Warszawskiej i służbę bufetową, która wieczoru tego usługiwała przy stoliku całego towarzystwa.

Wszyscy ci świadkowie przybywali w miarę, jak wzywano ich na rozprawę. Pierwsi zeznawali lord i lady Balfoor i Jan, następnie Stanisław i Edyth. Po ukończeniu ich zeznań, które nie miały się już więcej powtórzyć, obrona wniosła prośbę o pozwolenie, by rodzina Balfoor'ów oraz Grzebiński i Edyth Ferallano mogli przez cały czas rozprawy pozostawać na sali, pierwsi z uwagi na to, że chodziło o istotę im najbliższą, drudzy rzekomo z uwagi na to, że będą potrzebni obronie. Domyślano się, że Stanisław i Edyth mieli pozostać dla oskarżonej, która chciała w tych ciężkich dla niej chwilach mieć ich przy sobie. Prokurator sprzeciwił się wnioskowi co do Stanisława i Edyth, ale przewodniczący prośbę obrony uwzględnił w całości. Wystąpieniem tem szlachetny ten człowiek zyskał sobie ogólną sympatję i wdzięczność. Odtąd Stanisław i Edyth pozostawali bezustannie na sali rozpraw, obecnością swą dodając Florentynie otuchy.

Dni płynęły. Zeznania niektórych świadków wypadały wyraźnie na korzyść Florentyny, inne — jakkolwiek składali je ludzie usposobieni do Flory z gruntu życzliwie — zacieśniały wokół niej sieć poszlak.

Pewne pociągnięcia prokuratora potrafiły wreszcie zachwiać ludźmi, którzy dotychczas nie wierzyli wogóle w winę oskarżonej. Obrona zbijała te pociągnięcia swemi wywodami, zwyciężając w większości wypadków, ale jednak nastawienie opinji publicznej powoli ulegało pogorszeniu. Wahały się teraz ludzkie serca na dwie strony, same nie wiedząc, co o tem wszystkiem myśleć. Sprawa nie wyjaśniała się, oskarżonej winy całkiem nie udowodniono, ale nie udowodniono też jej niewinności. Tymczasem rozprawa miała się ku końcowi. Jeszcze kilka dni — i Dęborówna zostanie uznaną winną zarzuconego je czynu, albo przewód sądowy zostanie umorzony z powodu braku dowodów winy. Publiczność straciła orjentację i społeczeństwo nie odnosiło się już do oskarżonej z takiem bezwzględnem zaufaniem, jak poprzednio.

Grzebiński widział to wszystko i zdawał sobie z tego sprawę. Flora miała po swojej stronie bezwzględną większość, ale dla Stanisława było to bez znaczenia.

Zrozumiał, że chwila nadeszła, że w obronie Flory nie wolno mu wahać się dłużej.

Więc przestał się wahać.

ROZDZIAŁ 13.

Mały wykwintny buduarek tonął w posępnej ciszy. Poprzez seledynowy abażur stojącej lampki sączyło się na podłogę i ściany smutne światło. Oddalona od lampki część pokoju pogrążona była w półmroku.

Na kanapie, wśród kolorowych poduszek, leżała Edyth, owinięta białym szlafroczkiem. Była mizerna i blada. Jej wielkie, niewypowiedzianie czarne oczy, głęboko zapadnięte, zgaszone i otoczone ziemistemi cieniami, wydawały się większe jeszcze, niż zwykle. Usta były blade i zeschłe, a w kącikach ich czaiły się bolesne zmarszczki.

Wsparłszy ramiona o wezgłowie i splótłszy obie dłonie na czole, pogrążona była w głębokiem zamyśleniu. Mijały chwile, kwadranse, godziny, a ona leżała nieruchomo, zapatrzona uparcie w jeden punkt, gdzieś przed siebie. Tylko czasami drżały jej wargi, a rzęsy poruszały się szybko, jakby tłumiła łzy.

Ciszę przerwało delikatne pukanie do drzwi. Edyth uniosła głowę.

— Wejdź, Aneczko!

Weszła pokojówka i podała Edyth zamkniętą wizytową kopertę.

— Ten pan czeka w salonie i powiedział, że koniecznie chce zobaczyć się z panią.

Panna Ferallano rozerwała kopertę i rzuciła okiem na wizytówkę. Ręce jej zadrżały. Był to bilet Stanisława Grzebińskiego.

— Poproś tego pana tutaj! — rzekła po chwili.

Pokojówka znikła za drzwiami. Edyth powoli podniosła się i usiadła na kanapie, spokojna już i apatyczna, jak przed chwilą. Zapomniała nawet, że jest w szlafroku, z rozburzonemi włosami.

W progu stanął Grzebiński. Skłonił się nisko. Nie znalazła nawet tyle siły, by wstać na jego powitanie, tylko patrzyła na niego w milczeniu, a gdy wreszcie podszedł do niej, wyciągnęła rękę.

— Witam pana! — rzekła z przymusem.

Grzebiński skłonił się poraz wtóry i przycisnął tę rękę do ust.

— Proszę, niech pan usiądzie! — Wskazała mu miejsce obok siebie, patrząc na niego wyczekująco. W pięknej twarzy Grzebińskiego dojrzała zwykły chłód i spokój. Tylko oczy miał zmęczone bezsennością. Tych dwoje ludzi w ostatnich tygodniach cierpiało jednakowo silnie, choć odmiennie.

Stanisław objął spojrzeniem twarz Hiszpanki.

— Czy domyśla się pani, dlaczego pozwoliłem sobie przyjść i zmącić pani spokój w jej własnym domu?

— Domyślam się, że zapewne chce pan mówić ze mną o Florentynie!

— Tak jest!

Zapadło milczenie. Edyth bladła w oczach, lecz panowała nad sobą. Czekała, co powie jej Stanisław. Patrzyła mu w oczy otwarcie i szczerze, choć nie bez lęku.

— Przyszedłem pani powiedzieć, że musi pani ocalić Florentynę.

Nie odrzekła nic, tylko oczy jej otwierały się coraz szerzej.

— Pani lepiej niż ktokolwiek inny wie, że panna Dęborówna jest niewinną. Pani więc musi ją oczyścić z zarzutu, uniewinnić i uwolnić.

Słowa: "lepiej, niż ktokolwiek inny„, wymówił spokojnie, ale twardo, nieubłaganie. Twarz Edyth mieniła się.

— Nie wiem, czego pan chce ode mnie! Radabym nawet kosztem własnego życia uniewinnić Florę, ale jak ja to uczynić mogę. Niech mi pan wskaże sposób?

Stanisław ujął w przegubie obie jej ręce.

— Panno Ferallano, niech pani wskaże sądowi właściwego winowajcę. Jeżeli pani nie uczyni tego, ja będę zmuszony to zrobić, a — przysięgam pani — z uwagi na Florentynę nie chciałbym pani gubić.

Edyth była blada jak trup. Ręce jej dygotały.

— Czego pan chce ode mnie? Czego pan chce ode mnie? — broniła się ostatkiem sił.

Utkwił w niej zimne spojrzenie.

— Panno Ferallano, postanowiłem bronić Florentyny, choćby kosztem życia innych, choćby kosztem życia własnego. Każda droga jest dla mnie dobra. A pani musi mi w tem dopomóc, pani, która jesteś sprawczynią wszystkich nieszczęść Florentyny. Gdy gubiłaś inne, milczałem, choć buntowało się we mnie serce, Florentyny zgubić nie pozwolę!

Nagle ujął jej dłoń ruchem serdecznym i pełnym dobroci.

— Panno Edyth, niech pani mi ufa! Jeżeli jest pani zależna od kogoś, kogo słuchać musi, może nam obojgu wspólnemi siłami uda się zniszczyć tę zależność. Znam panią nie od dzisiaj, patrzę na pani stosunek do panny Flory, patrzę wreszcie dzisiaj na panią — i widzę, że kocha pani pannę Florę głęboko i prawdziwie. Dlatego przypuszczam, że jakaś straszliwa tajemnica każe pani gubić przyjaciółkę w chwili, gdy tak bardzo chciałaby pani obronić ją. Czy naprawdę niema żadnego sposobu ocalenia panny Flory bez narażenia pani? Proszę o tem pomyśleć! Ja będę pani dopomagał ze wszystkich sił!

Edyth zalała się łzami. Była złamana. Stanisław przemocą posadził ją na kanapie. Pozwolił jej płakać. Wiedział, że łzy przynoszą ulgę i spokój. Istotnie po długiej chwili Edyth podniosła na Stanisława oczy zapłakane jeszcze, ale spokojne. Była w nich czysta ufność dziecka. Stanisław czuł, że wzrok ten rozdziera mu serce.

— Skąd pan zna moją tajemnicę?

— Pani! zbyt blisko żyłem przy tobie i pannie Florentynie, zbyt bezpośrednim byłem świadkiem tych nieszczęsnych wypadków, bym nie miał dostrzec, że pani jesteś głównem narzędziem w ręku kogoś, kto umie ci rozkazywać. Domyślam się nawet, że nie robiła pani tego dobrowolnie i to jest jedyny powód, dla którego milczałem dotąd. — Ja to przecież znalazłem na hotelowym dziedzińcu grzebyk pani, zgubiony wtedy, gdy zniknęła Ewa Bronówna. Ja słyszałem mimowoli, jak namawiała pani nieszczęśliwą Agnes Balfoor do wyjazdu w góry do panny Dęborówny. Ja wreszcie...

— Niech pan nie kończy! — krzyknęła Edyth z przerażeniem.

Stanisław umilkł. Edyth siedziała przez chwilę z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy wreszcie podniosła głowę, wzrok jej był promienny, a usta uśmiechnięte.

— Znalazłam sposób, o, znalazłam! — rzekła radośnie. — Sposób ten narazie ocali ją, choć później może zgubić bez ratunku. Ale zrobię to! Panu zaś powiem: Niech pan czuwa nad Florą, niech pan czuwa w dzień i w nocy! Więcej powiedzieć nie mogę! Flora będzie wolna! Niech pan postara się przewlec rozprawę na trzy dni. Do trzech dni wszystko będzie zrobione. Niech się pan nie boi, że chcę go oszukać. Jeżeli zawiodę, może pan uczynić, co zechce!

Stanisław splótł wzrok z jej spojrzeniem. Patrzyli na siebie długo i w milczeniu. Wreszcie Grzebiński schylił się i podniósł do ust obie ręce.

— Ufam pani!

Mięśnie drgały mu w twarzy. Był zmieniony. Ale spojrzenie jego miało taką siłę, że Hiszpankę przebiegł dreszcz i pomyślała, że nie byłaby w stanie oprzeć się woli tego człowieka.

— Dowidzenia za trzy dni na sali rozpraw! — szepnęła cicho.

— Żegnam panią — rzekł Grzebiński i skłoniwszy się wyszedł.

ROZDZIAŁ 14.

Rozprawa rozpoczęła się znów. Jeszcze kilka dni i losy oskarżonej miały się rozstrzygnąć. Przewodniczący wstrzymał rozprawę na trzy dni na wniosek obrony, która podjęła się w tym terminie dostarczyć niezbitych dowodów niewinności oskarżonej.

Zebrana na sali publiczność komentowała z ożywieniem ten śmiały i ryzykowny występ obrony, ale sami obrońcy niepokoili się. Otoczywszy Dęborówną mówili z nią o czemś tak cicho, że nawet najbliżej siedzący nie zdołali pochwycić jednego słowa z tej rozmowy.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)



ALEKSANDER ZELWEROWICZ w roli tytułowej w „Panu Damazym" Blizińskiego (Teatr Narodowy w Warszawie). — Bliższe szczegóły na str. 18—19-tej. *Fot. St. BRZOZOWSKI, Warszawa.*

CZŁOWIEK-ZWIERZĘ



Znakomita maska aktorska mongoła Inkiszynowa, pamiętnego z filmu „Burza nad Azją", który gra główną rolę w filmie francuskiej produkcji p. t. „Potwór" (Człowiek-zwierzę). Fot. „PARLOFILM".

ROSE OF THE RANCHO

WIELKIE WIDOWISKO FILMOWE.



Gladys Swarthout jest partnerką Jana Kiepury w jego pierwszym amerykańskim filmie p. t. „Daj mi tę noc". Fot. „PARAMOUNT".

„KOCHAJ TYLKO MNIE".



Sielański, Grossówna i Znicz w scenie z filmu „Kochaj tylko mnie".



Zacharewicz i Lidja Wysocka grają główne role w filmie „Kochaj tylko mnie". Zdjęcia „LEO-FILM".

Praca w wytwórniach filmowych wre. Wytwórnia Paramount nakręca obecnie wspaniałe widowisko muzyczne p. t. „Rose of the Rancho" z udziałem Gladys Swarthout, partnerki Jana Kiepury w jego pierwszym amerykańskim filmie, oraz Johna Bolesa, jednego z czołowych śpiewaków amerykańskich.

Podczas nakręcania filmu wydarzyły się różne wielce zabawne wypadki, których przebieg podajemy.

John Boles, grający w filmie „Rose of the Rancho" — rolę dzielnego Amerykanina — otrzymał pewnego dnia niezwykle oryginalny dar od jakiejś anonimowej damy. Tym podarunkiem był... as pikowy na złotym łańcuszku, wykonany całkowicie z emalji. John Boles długi czas nie mógł się dowiedzieć znaczenia tego dziwnego prezentu. Wreszcie, któryś z jego hiszpańskich przyjaciół opowiedział mu, że as pikowy jest w Meksyku symbolem szczęścia. Od tej chwili Boles stale nosi przy sobie ten egzotyczny breloczek.

Chociaż u nas rozpoczęły się już słoty i deszcze — w słonecznej Kalifornji panują ciągle nieznośne upały. Ekspedycja filmowa Paramountu, nakręcająca film „Rose of the Rancho" wyjechała na odległą fermę, by tu nakręcić plenerowe zdjęcia. Cała ekspedycja uskarżała się na upały, a kąpiele w górskiej wodzie nie dawały ochłody. Wreszcie ktoś zrobił genjalne odkrycie, że ochładza tylko kąpiel w wodzie słonej. Odtąd wszyscy aktorzy, biorący udział w tym filmie, t. j. Gladys Swarthout, John Boles, H. B. Warner, Charles Bickford i inni przesiadywali godzinami w słonej wodzie i twierdzili, że czują się jak w lodowni.

Charles Bickford, grający w filmie „Rose of the Rancho", miał niemiłą przygodę. Podczas nakręcania jednej ze scen, w której Bickford napada na grupę Hiszpanów, jeden ze statystów, strzelając ślepemi nabojami opalił artyście ucho i policzek. Po nakręceniu tej sceny, Bickford musiał opuścić atelier i położyć się na parę dni do łóżka.

W filmie „Rose of the Rancho" występuje młodziutka śpiewaczka, Gladys Swarthout, gwiazda Metropolitan Opera. Gladys Swarthout bynajmniej nie wygląda na diwę operową. Mimo pięknego głosu jest szczupła, zgrabna, miła, łagodna. Gladys Swarthout w wywiadzie udzielonym prasie amerykańskiej oświadczyła, że praca śpiewaczki operowej nie jest łatwa.

— Chcąc być dobrą śpiewaczką — mówi miss Swarthout — trzeba prowadzić skomplikowane życie. Podczas sezonu operowego, żyję jak w klasztorze. Nie mogę używać perfum, bo to szkodzi mym strunom głosowym. Nie mam więcej, niż godzinę czasu dla siebie, gdyż resztę muszę poświęcić na ciągłe próby. Nie wierzę tylko w to, co mówią o nerwach gwiazd operowych. To nieprawda. Tylko ta diwa ma ataki histerji, która niema głosu i zdaje jej się, iż w ten sposób podkreśli, że jest artystką.

„PIEKŁO".



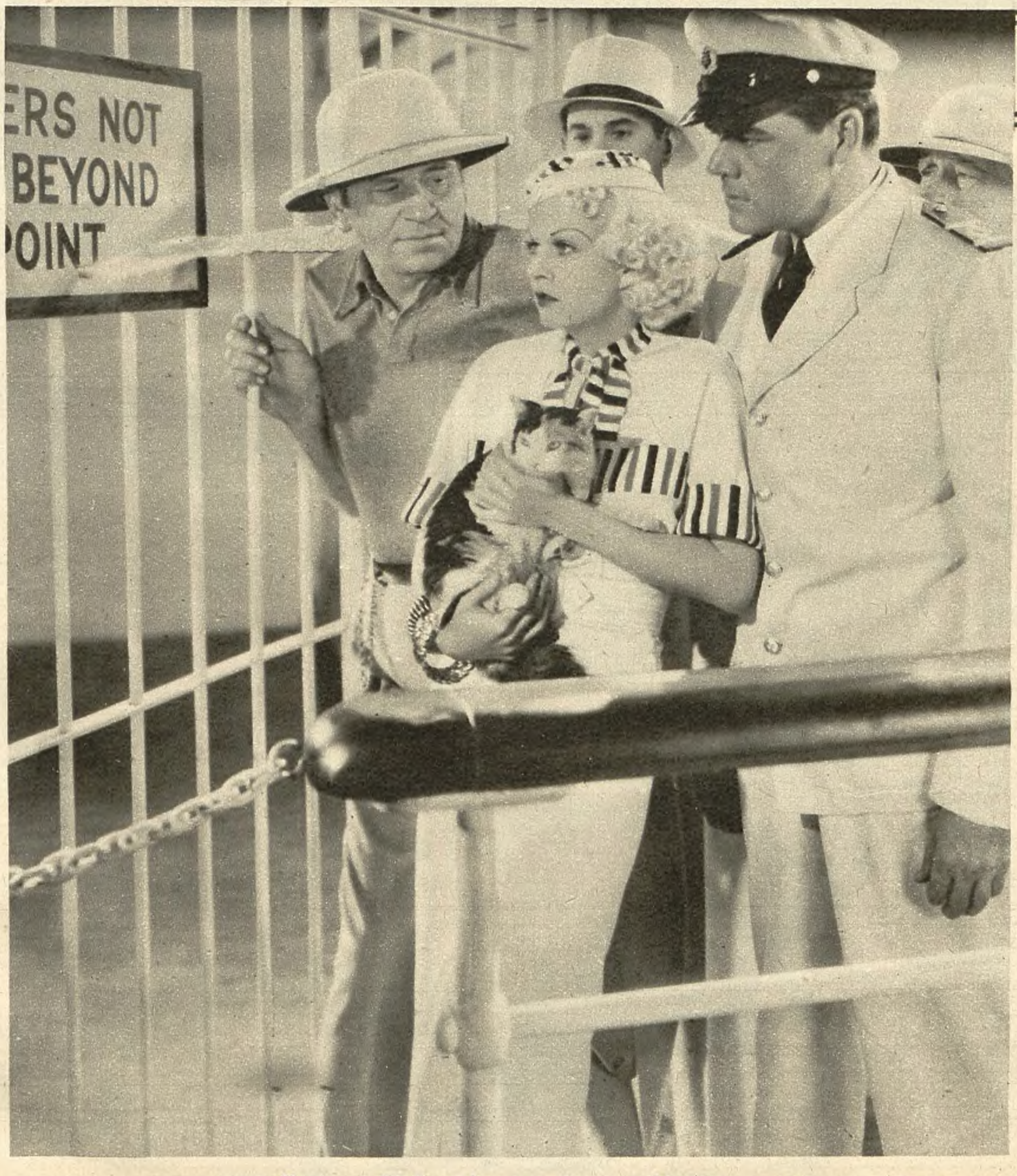
Scena z widowiska filmowego „Piekło". „Fox-Film".

Film „Piekło" osnuty na tle nieśmiertelnego dzieła Dantego, genialnego poety włoskiego, nie jest jednak przeróbką tego utworu, lecz jakby nowoczesną jego transpozycją na ekran. Stąd też „Piekło" — to obraz nawskróś nowoczesny i aktualny. Przedstawia życie obecnego pokolenia, jego pęd do zdobycia pieniędzy i sławy, oraz do zrobienia wielkiej karjery. Akcja posiada tempo żywe, jest emocjonująca i interesująca.

Widza uderza przedewszystkiem w tym obrazie mistrzostwo reżyserji. Pokazano nam szereg monumentalnych scen, wywołujących niezapomniane wrażenie. Wizja piekła dantejskiego pozostanie na zawsze w pamięci. Do wykonania tych scen zbudowano kosztowne dekoracje i zaangażowano 12.000 statystów. Te cyfry mówią najdobitniej o rozmachu, z jakim realizowano ten obraz. Nie chodzi tu jednak o cyfry i koszt tego obrazu.

Film ten był poprostu potrzebny i jest bardzo na czasie. Odsłania wady i bolączki życia współczesnego. Nie moralizuje i nie poucza. Poprostu pokazuje, jak to życie wygląda, a przy tej sposobności porównywuje je do piekła — do piekła, które sami sobie stwarzamy. Widzimy więc człowieka, ogarniętego niepohamowaną żądzą zdobycia pieniędzy. Jest bogaty, jego przedsiębiorstwa przynoszą mu olbrzymie dochody. Mało mu jednak. Nie przebiera w środkach, by zdobyć jak najwięcej pieniędzy, by upoić swe oczy widokiem banknotów. Żądny jest nietylko pieniędzy. Marzy o zdobyciu sławy, popularności i chce dostać się do sfer towarzyskich, by swojej żonie, córce właściciela budy w „Luna-Parku" zapewnić miejsce w salonach.

W rolach głównych w „Piekle" występują: Spencer Tracy i Claire Trevor.



Jean Harlow i Wallace Beery w filmie „Chińskie morza". „Fot Metro-Film".

OTO PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ!

Jean Harlow i Clark Gable mówią...

— *„Lubię go, bo on jest taki prosty"*,

— *„Lubię ją, bo ona jest taka szczera"*.

W tych paru słowach mamy wyjaśnioną tajemnicę głębokiej przyjaźni, jaka łączy Clark'a Gable z Jean Harlow.

— Gable robi zawsze na mnie wrażenie najbardziej naturalnego aktora, jakiego kiedykolwiek widziałam — mówi platynowa blondynka.

— Ona jest cudowna, jest bowiem najbardziej bezpośrednią z artystek — zwierza się Gable. Jej szczery, prosty charakter przebija się w jej kreacjach na ekranie i temu zawdzięcza swą wielką popularność i sukcesy.

Najciekawszą jest rzeczą, że ta para wielkich artystów, przepadających za sobą w atelier, w życiu prywatnem prawie że nie spotyka się. Mają bowiem zupełnie odrębne upodobania. Czasami tylko zamienią ze sobą kilka słów na przyjęciach u Wallace Beery, którego oboje obdarzają niekłamaną sympatją.

Obecnie Jean Harlow i Clark Gable wystąpią wraz z Beerym w filmie „Chińskie morza".

W filmie tym grać będzie także Lewis Stone, który właśnie obchodzi 20-lecie swej pracy w służbie X-Muzy.

Ten starszy, siwy pan o twarzy pełnej szlachetnego dostojeństwa i wytwornych ruchach należy do elity aktorskiej w Hollywood, stanowiąc stuprocentowe wcielenie typu anglosasa-dżentelmena w każdym calu. Lewis Stone zapalił się do swej roli w „Chińskich morzach" i twierdzi, że będzie to najlepsza jego kreacja.

WĘDRÓWKA PO SCENACH WARSZAWSKICH.



Józef Węgrzyn w tytułowej roli w „Królu Learze“ Szekspira na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

Sezon nowy w teatrach warszawskich wre całą parą. Teatr Narodowy otworzył sezon „Panem Damazym“ Blizińskiego, osiągając duży sukces. Zelwerowicz stworzył przemiłą postać prostego, uczciwego szlagona, okrasiwszy ją barokiem aktorskim swego stylu gry, co widownia u Zelwerowicza bardzo lubi. Obok niego świetną kreację dała Mieczysława Ćwiklińska, jako Żegocina. Rola ta jest jakby dla niej napisaną. Lisim rejentem, szlachetnym prototypem współczesnych kombinatorów, był p. Stanisławski, szczerą w sentymencie Mańką — Nina Świerczewska, rozkosznym trzpiotem — Alina Żeliska, dobrą „siostrunią“ — Janina Krzymuska. T. Wesołowski, jako Genio Bajdalski, po szeregu ról groteskowych mógł nareszcie wykázać, iż potrafi doskonale zagrać normalnego człowieka. Wacław Pawłowski, jako Sewerym — nieco pretensjonalny, J. Pichelski, jako Antoni — poprawny. Dekoracje S. Jarockiego — b. ładne.

Teatr Polski rozpoczął „Królem Learem“ Szekspira, w reżyserji Leona Schillera. Tym razem, poza niezbędnymi skrótami, Schiller nie wycisnął swego piętna na utworze: ot, poprostu uczciwie „Króla Leara“ wyreżyserował. „Król Lear“ należy do tych dramatów szekspirowskich, w których autor obok pereł poezji, głębokich i mądrych aforyzmów i obok dynamiki dramatycznej poszczególnych scen, naszpikował utwór swój mnóstwem naiwności i okropności, wywierających, być może, wstrząsające wrażenie na publiczność jego czasów, obecnie jednak — rażących. „Król Lear“ trzyma się w czołowej grupie dramatów szekspirowskich dzięki walorom aktorskim roli tytułowej. Jest to pierwszorzędny popis dla aktora-tragika. W roli Leara dał Józ[...] Węgrzyn doskonałą kreację, ograniczywszy umiejętnie patos i podszedłszy do roli ze strony refleksyjnej. Wobec postaci Leara inne postacie dramatu wydają się karzełkami. Wszyscy pozostali wykonawcy odegrali role swe b. dobrze.

Reytan rzeczypospolitej teatralnej, Stefan Jaracz, rozpoczął w Ateneum piąty sezon swej partyzantki wznowieniem „Majstra i czeladnika“ Korzeniowskiego oraz „Marcowego kawalera“ Blizińskiego, czyli — repertuarem teatrów amatorskich. I tutaj pokazało się, że dobry aktor i dobry reżyser-inscenizator mogą z błahostki zrobić arcydzieło. Bo za takie należy uważać „Majstra i czeladnika“ z Jaraczem w roli szewca Szaruckiego i w reżyserji Stanisławy Perzanowskiej. — Naiwno moralizatorski utwór, który piętnuje pijaństwo i lenistwo, a nagradza cnotę i pracę, potraktowała Perzanowska jako groteskę i stworzyła rzecz przemiłą. Jaracz, jako Szarucki, błysnął tak wielkim talentem charakterystycznym, pokazał taką technikę aktorską, opartą o finezję psychologiczną, iż rola ta narazie pobiła wszystkie tkwiące u nas w pamięci jego czołowe kreacje. Obok niego — Perzanowska (Szarucka), Jaraczówna (córka), R. Wyspiański (czeladnik), Chodecki (nieznajomy), Łuszczewski (pan Łykalski) i Orlicz (Mortko) wykonali role swe b. dobrze, na poziomie całości. Uzupełniający widowisko „Marcowy kawaler“ również był przedstawieniem na wysokim poziomie. Brylowali w nim: Jaracz, jako Ignacy, Perzanowska, jako Pawłowa, Chodecki, jako Heliodor i prześmieszna w roli starej guwernantki p. Gruszecka. Dekoracje W. Daszewskiego.

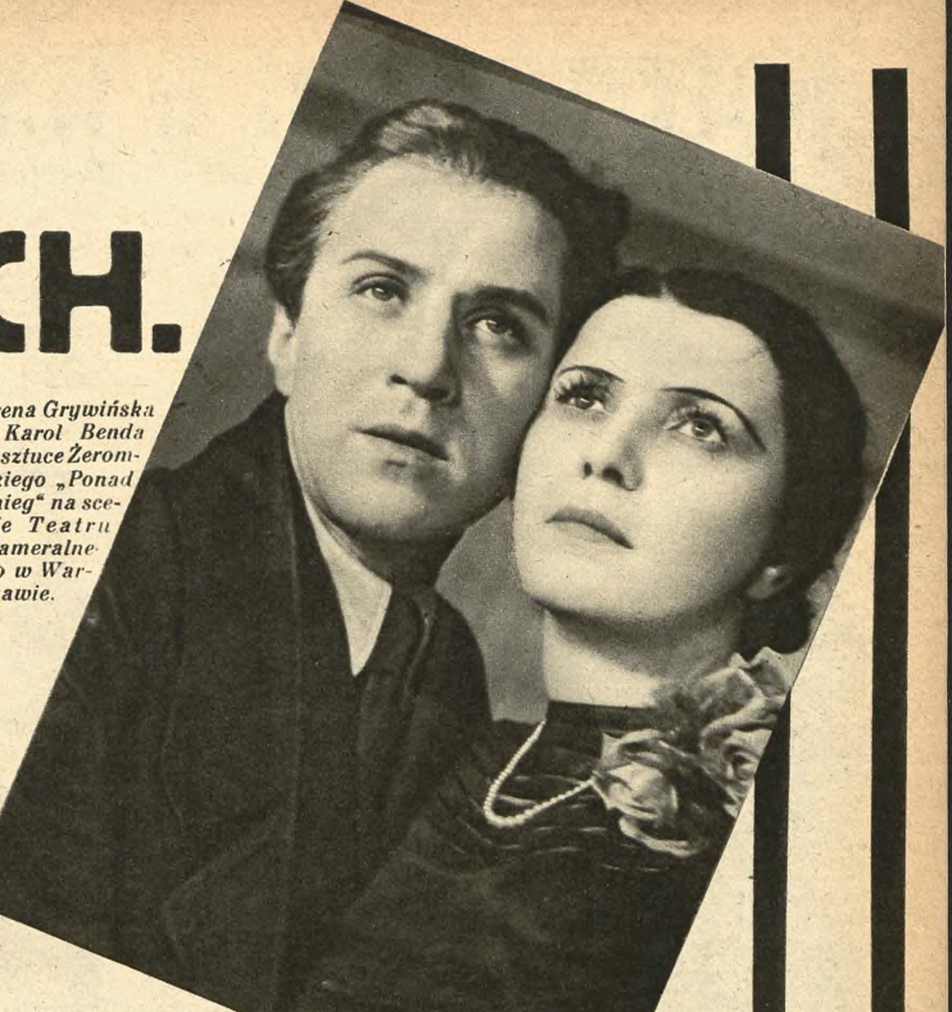
W Teatrze Kameralnym Karol Adwentowicz rozpoczął czwarty sezon swej sceny wznowieniem dramatu Żeromskiego „Ponad śnieg“. W ciągu kilkunastu lat swej egzystencji dramat ten zwietrzał. Akt trzeci ze swym patrjotycznym patosem stał się sztuczny, a wobec tego zagadnienie winy i kary, które pozostało jako jedyny motyw utworu, zbladło i nie wystarcza obecnie do utrzymania utworu na swych barkach. Pozostała jednak w dalszym ciągu potężna dynamika dramatyczna Żeromskiego, która w tym pierwszym jego utworze dramatycznym zapowiedziała już dalszy, lepszy ciąg. Poprawnie wykonali utwór pp. Grywińska (Irena), Aldona Jasińska (matka), K. Benda (Wiko), Rosłan (młynarz) i inni.

Świetnem widowiskiem okazało się wznowienie starej komedji G. B. Shaw'a „Żołnierz i bohater“ w Teatrze Małym. — Reżyserował Węgierko. Shaw deprecjonuje tutaj wartość indywidualnego bohaterstwa wojennego, znęca się nad kulturą państw bałkańskich, sprowadzając ją do poziomu omal że nie buszmeńskiego, wreszcie wykpiwa typ „gentlemana“, będący ambicją anglo-sasów.

Wykonanie stało na wysokim poziomie. W pierwszym rzędzie — Węgierko, jako Szwajcar Bluntschli, następnie — nowy nabytek teatrów T. K. K. T., Janusz Zawiejski, w doskonałem ujęciu groteskowem oficera bułgarskiego, a wkońcu: Kurnakowicz i Buczyńska (świetna para małżeńska Petkowów), Lindorfówna (pretensjonalna bułgarska dziewica), Gorczyńska (vamp ludowy), Żeleński (służący Mikoła) i Kempa (oficer).

Teatr rewjowy „Hollywood“ wystawił rewję p. t. „Wesoła jesień“. Rewja naogół podoba się. Ładny jest pierwszy finał „walc jesienny“, przemiła, jak zwykle, Mankiewiczówna, elegancko sentymentalny — Żabczyński, prześliczna — trzecia Halama, Alicja. Bodo i Tom szerzą humor, a duet taneczny Ney'ów — doskonały.

Old Goj.



Irena Grywińska i Karol Benda w sztuce Żeromskiego „Ponad śnieg“ na scenie Teatru Kameralnego w Warszawie.



Scena z „Króla Lear'a“. Stoją od lewej: Dominiak, Wyrzykowski, Węgrzyn i Kondrat.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



Stefan Jaracz i Stanisława Perzanowska w „Majstrze i czeladniku“ Korzeniowskiego w Teatrze „Ateneum“ w Warszawie.



Stanisława Perzanowska i J. Chodecki w „Marcowym Kawalerze“ Blizińskiego na scenie Teatru „Ateneum“ w Warszawie.



Finał rewji „Walc Jesienny“ w tearze „Hollywood“. Na zdjęciu Sokołowska wśród girlsów.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



Tola Mankiewiczówna zbiera oklaski w teatrze „Hollywood“, jako mieszczka ze „Starej Warszawy“.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

„GOLEM“ BAWIŁ W WARSZAWIE

Specjalny wywiad „Światowida“ z Pawłem Wegenerem.





Paweł Wegener.

Paweł Wegener w czasie swojego pobytu w Warszawie. Stoją od lewej: Adolf Dymsza, Loda Halama, Paul Wegener, Jadwiga Smosarska, Tadeusz Wesołowski i Zofja Nakoneczna.

Zadźwięczał telefon, zapraszający na herbatkę do hotelu Europejskiego.

— A bo co?

— Podejmujemy Pawła Wegenera!

— Którego? Czyżby niezapomnianego „Golema“ i „Studenta z Pragi“?

— Tak. Właśnie dziś przyfrunął samolotem i jutro już odlatuje zpowrotem.

— Co tu robi?

— Niechże pan przyjdzie, to się pan dowie.

— Biegnę.

Jest rzeczywiście Paweł Wegener, szeroki, barczysty o skośnych oczach mongoła... Niemłody już chyba, ale czerstwy, rumiany, okaz zdrowia. Dookoła miejscowi filmowcy. Reż. Mieczysław Krawicz zapytuje znakomitego artystę, jaki ma sekret tak świetnego zachowywania zdrowia przy uciążliwej tyloletniej pracy teatralnej i filmowej.

— Co powoduje taką bajeczną cerę w pańskim wieku?

— Piąta żona — odpowiada krótko Wegener.

Wogóle w czasie orjentuje się według kolejności żon. Naprzykład na pytanie, kiedy grał swego słynnego „Studenta z Pragi“ odpowiada:

— Zaraz, zaraz... byłem wtedy właśnie po ślubie z moją trzecią żoną...

Reż. Ryszard Ordyński przedstawia Pawła Wegenera naszej znakomitej gwieździe Jadwidze Smosarskiej, mówiąc:

— Królowa naszego ekranu.

— Odrazu to zauważyłem — rzekł Wegener.

— A po czem, jeżeli można wiedzieć? — zapytuje Smosarska.

— Bo zachowuje się pani... nie jak „królowa ekranu“. Odrazu sobie pomyślałem: tak piękna, wytworna i skromna pani musi być prawdziwie wielką artystką.

I coś potem rozmawiali dłuższy czas na stronie.

Jak się dowiadujemy, wykluje się z tego, zapewne, engagement do filmu „August Mocny“. Paweł Wegener właśnie przystępuje do pracy nad nim. Role Polek prawdopodobnie powierzy obecnym na przyjęciu artystkom polskim: Jadwidze Smosarskiej, Zofji Nakonecznej i Lodzie Halamie.

Prosimy znakomitego gościa o pewne szczegóły o tym filmie.

— Przystępuję do pracy nad tym filmem, jako jego reżyser. Odbyłem specjalne studja w Dreźnie, a teraz chcę je odbyć również w Warszawie. Sfotografowałem dziś wejście do słynnej winiarni Fukiera na Starem Mieście i wybuduję ją w atelier berlińskiem. Odtworzę też wnętrza kilku sal pałacowych warszawskich, poza tem szperałem w muzeach, kopjując kostjumy i rekwizyty z owych czasów. Byłbym nawet tu zrobił kilka zdjęć do filmu, ale pogoda taka okropna...

— Kto gra w tym filmie?

— Rolę tytułową odtworzy Michael Bohnen. Role Niemek: Lili Dagover i Marja Luiza Klaudius, co do Polek, to właśnie jesteśmy w toku pertraktacji.

— W jakim języku film ten zostanie zrealizowany? I w ilu wersjach językowych?

— Robimy tylko jedną wersję, ale trójjęzyczną.

— Jakto?

— Ponieważ August Mocny bywał w otoczeniu polskiem i niemieckiem, a używano w jego obecności często języka francuskiego, wszystkie te trzy języki będą więc realistycznie w filmie odtworzone. Aby go zaś uczynić zrozumiałym dla publiczności niemieckiej, będzie sens każdego odezwania się polskiego czy francuskiego tłumaczony królowi przez jego otoczenie, zupełnie, jak było w rzeczywistości.

— Czy scenarjusz jest jedynie „reportażem“ historycznym czy filmem z treścią?

— Oczywiście z treścią, jak np. „Henryk VIII“. Podchodzimy do Augusta nie w ujęciu nieco operetkowym, w jakim go dotychczas przeważnie przedstawiano, nie dajemy też jego sylwetki od strony jego królewskości, ale od strony poprostu ludzkiej. Pragniemy podkreślić cały tragizm barokowej postaci króla, dla którego Polska była nieszczęściem, jak on był nieszczęściem dla Polski. Inicjatywę do tego filmu dał Instytut Polsko-Niemiecki, a zrealizuje ten film „ad hoc“ powstała wytwórnia „Nertus-film“ według scenarjusza, który piszą dr. Eckart i dr. Hensel. Prace atelierowe rozpoczynamy 20 listopada.

H. L.

›TAJEMNICA CZARNEGO POKOJU‹



Borys Karloff i M. Marsh w filmie „Columbii“ p. t. „Tajemnica czarnego pokoju“. Ci, którzy oglądali ten interesujący film twierdzą, że Borys Karloff przeszedł tym razem siebie, stwarzając nową genjalną kreację równie wielką jak w „Frankensteinie“. Wytw. „COLUMBIA“.

Z TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH.



Stefan Czajkowski, Józef Winiaszkiewicz i Marjan Jastrzębski w scenie z „Muzyki na ulicy“. Fot. Cz. Datka — Katowice.

W Teatrze Polskim w Katowicach od kilku dni grana jest z olbrzymiem powodzeniem popularna komedja muzyczna Paula Schurek'a w doskonałej adaptacji polskiej pióra Marjana Hermara pt. „Muzyka na ulicy“. Komedja ta, idąc w triumfalnym pochodzie przez wszystkie sceny polskie dotarła wreszcie do Katowic i została odrazu przyjęta entuzjastycznie przez publiczność. Wielka to zasługa całego zespołu, który stanął na wysokości zadania, oraz reżysera sztuki p. Józefa Winiaszkiewicza, znanego artysty operetkowo-komedjowego. Komedję wystawiono i zagrano bez zarzutu. W rolach głównych szczególne triumfy święcą p. Hanna Wańska, p. Jadwiga Pytlasińska oraz cały zespół aktorski z p. Józefem Winiaszkiewiczem na czele.

MAX REINHARDT O SWOIM FILMIE...



Zespół baletowy, który Reinhardt sprowadził z Wiednia do filmu „Sen Nocy Letniej". Fot. „WARNER"

W londyńskim „Timesie" ukazały się przed paru dniami uwagi Maxa Reinhardta o „Śnie Nocy Letniej". Wobec zbliżającej się premjery „Snu" w Warszawie, uwagi te nabierają i u nas specjalnej aktualności.

Dzięki kamerze filmowej uzyskaliśmy możność pokazania największej z fantazyj Szekspira niezliczonym miljonom wielbicieli tego arcydzieła w zupełnie nowej szacie.

Film dźwiękowy „Sen Nocy Letniej", to szczytowy etap mojej karjery filmowej, to gigantyczne ucieleśnienie moich snów i marzeń.

Całe nasze życie, to jeden wielki sen, to gmatwanina pomyłek, wzniosłych pożądań i śmiesznostek, to pogoń za miłością, za pieniądzem, za sławą. I te działania ludzkie, to szerokie tło „Snu Nocy Letniej", stanowiącej nieśmiertelny repertuar wszystkich teatrów, a obecnie także i filmu.

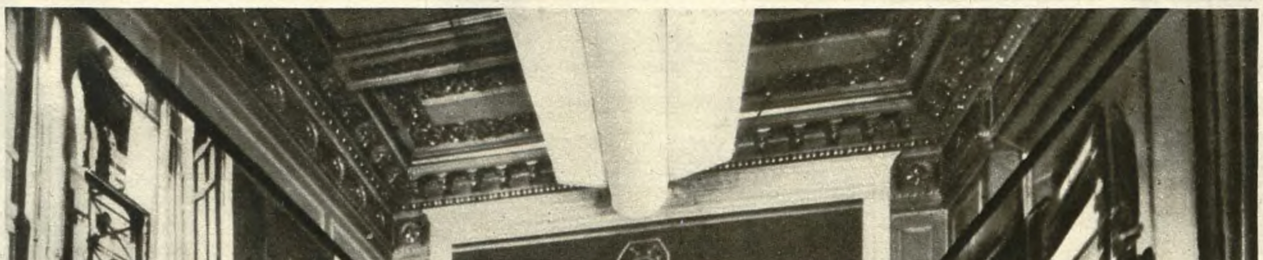
Tyle Reinhardt. Nie dziwimy się wcale, że ten najświetniejszy naszych czasów reżyser uważa film dźwiękowy „Sen Nocy Letniej" za szczytowy etap swojej karjery filmowej. Chciałoby się powiedzieć, że to arcydzieło kunsztu szekspirowskiego czekało przez trzy wieki swego istnienia na scenie teatralnej na Reinhardta jako inscenizatora filmowego. Żadne z arcydzieł Szekspira tak się nie nadaje do tej najnowocześniejszej sztuki, żadne nie dostarcza tylu najwspanialszych i najefektowniejszych motywów filmowych, przemawiając równocześnie tak żywo do uczucia widzów dzisiejszych. „Sen Nocy Letniej" jest dla ludzi dzisiejszych ucieczką w krainę wyobraźni, związana jednak z tem wszystkiem, co w duszy dzisiejszego człowieka równie jest żywe, jak za czasów Elżbiety angielskiej.

IX. MIĘDZYNARODOWY SALON FOTOGRAFIKI

urządzony przez Polskie Towarzystwo Fotograficzne w Warszawie, w Kasynie Garnizonowem.

Z wielkim rozmachem urządzony Salon Fotografiki w Warszawie budzi całkiem usprawiedliwione zainteresowanie i ściąga olbrzymie tłumy ciekawych nie tylko fotoamatorów, ale również tych, których pociąga piękny obraz. A do jakich wyżyn sztuki doszła fotografja — przekonywa wszystkich zwiedzających wspaniała wystawa pięknych zdjęć z 25 krajów świata.

Szczególne zainteresowanie zwiedzających wzbudza wystawione w hallu przez firmę Kodak olbrzymie, bo 24×4 mtr. liczące powiększenie. Interesujące to powiększenie składa się z 3-ch części, z których pierwsza wyobraża przemysł, druga handel, a trzecia zastosowanie fotografji. Powiększenie to, dla wykonania którego firma Kodak zbudowała specjalny aparat jest największem w Europie. Jest to fotomontaż z 150 negatywów i wykonanie zajęło jego twórcy 9 miesięcy czasu. Całość jednak wzbudza niekłamany podziw i przekonywa, do jakiej doskonałości doszła technika fotograficzna.



Stoisko Kodaka na IX. Międzynarodowym Salonie Fotografiki w Warszawie.

Poza tem Kodak demonstruje co wieczór filmy Ciné Kodak. Kinematografja amatorska mało jest jeszcze u nas znaną i widzowie z podziwem przyglądają się dwumetrowym obrazom na ekranie, otrzymanym z filmu Ciné Kodak 8, którego jedna klatka ma tylko $3^3/_4 \times 5^1/_4$ mm.

Prócz filmów amatorskich, demonstrowane są ciekawe filmy naukowe, o wielkich wartościach pedagogicznych, z dziedziny hygjeny, przyrody i przemysłu.

Kończy projekcję zwykle film z Wypożyczalni Ciné Kodak, z udziałem znanych artystów, jak Chaplin, Wallace Beery, Menjou i t. d., a na ostatku rewelacja: nowy system kinematografji w barwach naturalnych bez specjalnych filmów przy naświetlaniu lub projekcji.

W ten sposób Kodak propaguje ideę kina w każdym domu, czemu sprzyjają niskie ceny aparatów i dostępne warunki wypożyczalni.

Wystawą tą Polskie Towarzystwo Fotograficzne zaznajomiło społeczeństwo warszawskie nie tylko ze stroną artystyczną fotografji, ale z jej wielkiemi możliwościami i przystępnością.

Uwaga: Od następnego numeru naszego pisma na tem miejscu będzie prowadzona stała kolumna p. t. „Kino we własnym domu".

Marja Gorczyńska i Stanisław Żeleński



w „Żołnierzu i Bohaterze" Bernarda Shaw'a na scenie Teatru Małego w Warszawie.

Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

KUPON Nr. 44 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 2-go listopada 1935 r.*

W PRACOWNI EMALJERSKIEJ RUTTERÓWNEJ W POZNANIU.



„Św. Antoni", emalja malarska Rutterównej. Ag. fot. „Światowid"

Na Górze Przemysława w Poznaniu, w niewielkiem mieszkaniu znajduje się pierwsza w Polsce — a zarazem jedyna pracownia emalji artystycznej.

Termin „emalja artystyczna" jest naogół mało znany szerokiemu ogółowi. Trzeba więc wyjaśnić, że sztuka ta, stosowana szeroko od VI do początku XVII w. zrazu głównie na Wschodzie, później i we Francji była obok innych sztuk plastycznych wyrazem wysokiej kultury narodów. Emalję stosowano nietylko do sztuki dekoracyjnej, ale i do tworzenia arcydzieł malarstwa.

Wyjaśnień tych udzieliła nam p. Jadwiga Rutterówna, młodziutka jasna blondynka, o ślicznych niebieskich oczach — pierwsza, a zarazem jedyna współczesna polska artystka-malarka, która poświęciła się sztuce emaljerskiej. „Jasna blondynka o niebieskich oczach" — to nie żaden utarty frazes, ani zwrot retoryczny, bo akurat tak się złożyło, że ta artystka ma i włosy jasne i oczy niebieskie.

Pracownia jest to prawdziwe, choć uwspółcześnione, średniowieczne laboratorjum alchemiczne.

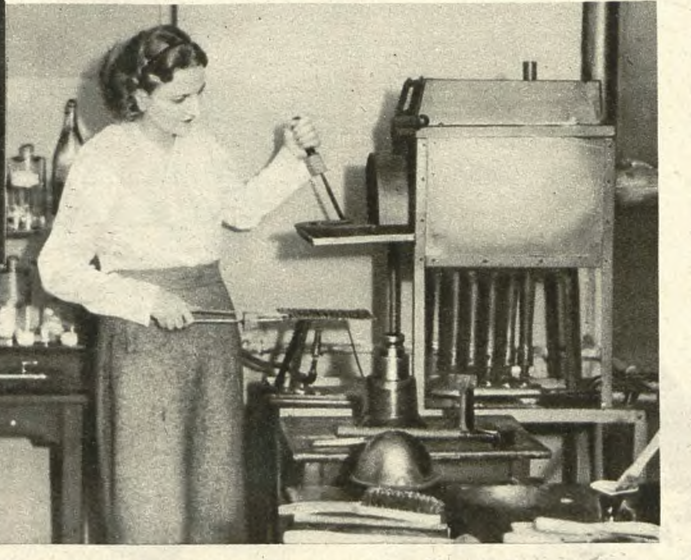
Dwie rzeczy zwracają przedewszystkiem uwagę człowieka, który ogląda pracownię: piec dziwaczny, gdzie żar dochodzi do kilkuset st. C, przy nim zaś rozmaite niezrozumiałe dla laika rożny, widełki, kowadełka, obcęgi etc.; druga rzecz — to szafka z tysiącem słoików, w których mienią się różnorodnością odmian wszystkie barwy świata. To proszki emaljerskie.

Prosimy naszą „gospodynię" o dalsze wyjaśnienia, jak to się robi?

— Nim pokażę panu technikę mojej pracy, zobaczy pan najpierw gotowe „dzieła". Zaczniemy od emalji dekoracyjnej.

Na stoliku obok leży kilka drobiazgów: popielniczki, bransolety, kubki.

— Ta czasza jest ręcznie kuta. Na tym gruncie umieszczam emalję, następnie pakuję to do pieca, gdzie emalja się roztapia. To jeden sposób. Dalej widzi pan te płytki tombakowe. Tutaj emalja jest ujęta w wąziutkie ramki metalowe. Najpierw ryje się odpowiednie pola rylcem lub trawi kwasem, a następnie pokrywa się je emalją. Jest to t. zw. technika żłobkowa. Te broszki, które pan widzi, oprawne w srebro — są robione znowu inną metodą. Emalję nakłada się obok siebie tak, że przy stapianiu kolory lekko się ze sobą zlewają. To są początki właściwego malarstwa emaljowego. Żałuję, że nie mam tu kubka, który robiłam na dar dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ale zdaje się, że mam gdzieś fotografję tej pracy.

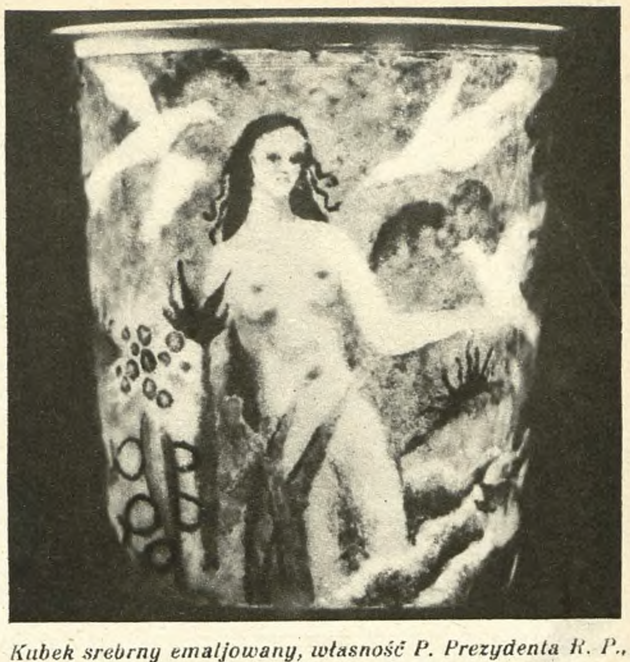


Jadwiga Rutterówna w swej pracowni emaljerskiej w Poznaniu.

Fotografja znalazła się. Kubek został wykonany podobnym sposobem. Oczywiście na fotografji nie widać istotnych walorów emalji.

Przechodzimy do następnych prac, do obrazów.

— Nim pan obejrzy obrazy, musi pan zobaczyć najpierw jeszcze te drobiazgi. Widzi pan jakie piękne efekty daje np. ten sposób krycia, gdzie emalja przepuszcza refleksy czerwonego tła.



Kubek srebrny emaljowany, własność P. Prezydenta R. P., wykonany w pracowni Rutterównej. Fot. Ulatowski, Poznań

Jedną z najtrudniejszych technik jest t. zw. emalja komórkowa. O, ten obrazek, przedstawiający głowę dziewczyny, pozwoli panu najlepiej zorjentować się.

Z cienkiego druciku układa się rysunek figury lub ornamentu, roztapia się go następnie w ogniu lub wnitowuje w metalową płytkę. Te pola-komórki zapełnia się potem emalją.

Prócz prac emaljerskich widzimy jeszcze prace olejne, które p. Rutterówna traktuje raczej, jako przygotowanie. Ciekawe są również szkice do wykonania w technice mozaikowej.

P. Jadwiga Rutterówna, jak zaznaczyliśmy, jest jedyną i zarazem pierwszą w Polsce przedstawicielką sztuki emaljerskiej. Niebawem zamierza wyjechać zagranicę dla opanowania całokształtu sztuki emaljerskiej, szczególnie zaś zapoznania się z emalją włoską.

— Jaki jest obecny stan tej gałęzi sztuki w Europie? — zapytaliśmy na odchodnem.

— Renesans emaljerstwa zaczął się w XX w. Emalja nowoczesna odzyskuje obecnie coraz bardziej, należne jej stanowisko w sztuce i rozwija się równomiernie z rozkwitem sztuki stosowanej przedewszystkiem we Francji, w Niemczech i Austrji. Dzięki postępowi chemji współczesnej, szczególnie dzięki nadzwyczaj udoskonalonej produkcji szkliw otwierają się przed emaljerstwem wielkie możliwości nowego rozkwitu.

— Czy poza Poznaniem zamierza Pani urządzić jaką wystawę swych prac?

— Narazie nie wiem. Możliwe jednak, że w Warszawie odbędzie się wystawa tych prac.

B. L.

Szarada na czasie.

(Ułoż. „Maciej z Pomorza" — Warsz. Klub Szaradz.)

Dzięcioł w lesie **drugie-trzecie**,
cały świat się śmieje w lecie, —
piąte-trzy coś **dziesięć-piąta**,
co się koło domu krząta.

Szaradzista, wierszokleta,
wciąż się waha — ta, czy nie ta!
Wciąż się w rymach **dziesięć-pierwsze**,
by ułożyć ładne wiersze.

Sześć te wiersze nieudałe,
bo **raz do pięć**, jednak **całe**!
W **pierwszym-drugim** trawy z włosiem
może słoma **posłu-osiem**.

Skąd tu brać **czwór-dziesiątego**,
kiedy nigdzie niema jego...
Jednak **osiem** wszak musimy,
dziewięć-piąte trwać do zimy.

Zimą jeszcze gorzej będzie,
piąte-siódme będą wszędzie...
Wciąż się wino **siedem-trzecie**,
tańczy starzec, tańczy dziecię.

Chociaż gorzej będzie potem —
dziewięć-pięć pamiętać o tem,
że choć każdy będzie goły,
sześć i **siedem** zdrów, wesoły!

Za rozwiązanie powyższych dwóch szarad, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 grudnia 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9 listopada 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 41:

LOGOGRYF: Klęska maciejowicka.

REBUS: Mussolini może się skończyć w Abisynji.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 41 nadesłali:

Józef Misiołek, Łężyny (zł. 20.—); Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Follek Rajmund, Rybnik; Bożenna Garlińska, Łódź; Helena Staniszowa, Krasnystaw; Teofil Sobecki, Poznań; Feliks Brosławski, Baranowicze; „Bebe", Baranowicze; „Powsinoga"; „Magdalenka"; Marja Gawryleni, Baranowicze; Antoni Sieramski, Warszawa; inż. T. Kubiczek, Chorzów; Stefanja Szafrańska, Poznań; Marjanna Granusz, Poznań; Jan Badura, Szopienice; Włodzimierz Szafrański, Murowana Goślina; Wacław Tyblewski, Poznań; Zb. Block, Poznań; Władysław Zioło, Zielonka; L. Ogrodzińska, Kraków; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Jadwiga Tarkowska, Łódź; Franciszek Szaliński, Radomsko; Wład. Jankowski, Żywiec; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Zofja Larączkowska, Rytwany; Zygmunt Tietz, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Eugenjusz Komorowicz, Jędrzejów; Tadeusz i Ludwika Klisłowie, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Jan Maziarz, Ozorków; Wiktor Lewinson, Białystok; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Janina Starostecka, Łódź; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Alfreda Świtkowska, Lwów; Józef Kucznik, Katowice; Władysław Nycz, Poznań; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Stanisław Domagalik, Będzin; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Siebzehner J., Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Klub Pracowników „Gazolina", Borysław; Związek Legjonistów, Borysław; Jasia Markowska, Warszawa; Władysława Honderek, Sztabin; **Stanisław Kamiński, Warszawa (zł. 10.—);** Kania Kazimierz, Warszawa; Marja Flisarska, Kraków; Henryk Niewiejski, Łódź; por. Wacław Wegenko, Warszawa; Wanda Doberska, Otwock; pchor. St. Ławrewicz, Warszawa; Jan Stefański, Otwock; P. Kaniak, Lwów; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Irena Butkiewiczowa, Wilno; B. Wodzyński, Radom; Tadeusz Brzeziński, Warszawa; Bronisław Morawski, Katowice; Stanisław Nowicki, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Marjan Jagusiński, Kraków; Bolesław Kurowski, Warszawa; Konrad Oślizło, Bieruń Stary; Józef Laskiewicz, Poznań; Marja Baworowska, Klimiec; Zygmunt Szorc, Radom; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Anna Loeglerowa, Lwów; Marja Rychterowa, Poznań; Antoni Bieganowski, Łomża; Misia i Burek z Krakowa; Irena Senze, Żychlin; Konstanty Szugajło, Wilno; Ludmiła Ludwikiewiczówna, Łódź; Józef Imbierowicz, Szopienice; Józef Pazgier, Pabjanice; Irena Wiatrówna, Sulejów; Antoni Mieczkowski, Wilno; W. Nose, Anin; Bronisława Kaczmarczykowa, Nowa Olsza; Józef Urban, Targanica; Michał Adamczyk, Siedlce; Prenumerator, Danilcze; dr. Helena Opielińska, Środa; Wiesław Stapf, Warszawa; Edward Godlewski, Pińsk; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Adam Czyż, Konarzewo; Tadeusz Wiśniewski, Kraków; Józef Gołębiowski, Kraków; Wł. Grabski, Łódź; K. Pycio, Pabjanice; **Karol Łukasiewicz, Brzeżany (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30 listopada 1935);** Zofja Fintkowska, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Helena Zielińska, Starachowice; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Karol Zbigniew, Stołpce; Józef Ruta, Wieluń; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Witold Majewski, Warszawa; Zygmunt Łebek, Miechów; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Czesław Błażejewski, Ząbki; Marcin Dej, Przysucha; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; dr. W. Womperski, Starachowice; R. Wojciechowski, Wieluń; mgr. Wilhelm Adler, Bielsko; Józef König, Toruń; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Ludwik Wawryczek, Kończyce Małe; Jerzy Zapiór, Kraków; Kazia Tymkówna, Lwów; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn.

Nagrody otrzymali pp. Józef Misiołek, Łężyny (zł. 20.—), Stanisław Kamiński, Warszawa (zł. 10.—) ,oraz Karol Łukasiewicz, Brzeżany (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30 listopada 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

WIĘZIEN ABISYNSKI W ZŁOTYCH KAJDANACH.



Obecny cesarz Abisynji Haile Selassie zdobył władzę, zdetronizowawszy swego poprzednika, Lij Jassou, wnuka zwycięzcy spod Aduy, Menelika. Zdetronizowany władca (na zdjęciu), trzymany jest w złotych kajdanach w luksusowem więzieniu w Gara Muketa i strzeżony tem pilniej, że Włosi mają podobno zamiar uwolnienia go i ponownego osadzenia na tronie w miejsce dzisiejszego Negusa.